Nr 109 Kraków, Niedziela dnia 12 Maja 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wszyscy zadowoleni...

A kiedy na nich patrzymy, mają takie miny, jakby wszyscy byli zadowoleni.

Chiny, a właściwie panująca w nich dynastja mandżurska, wielce jest z tego uradowana, że skończyło się na przetrzepaniu jej skóry, na zniszczeniu floty i na kontrybucji, którą zapłaci gmin, nie zaś ona, ani jej doradcy, wielcy mandaryni. Nierównie gorzej byłoby dla niej wypadło, gdyby znienawidzeni Japończycy byli przyszli do Pekinu i ją, dynastję, zdetronizowali, a potem gdyby byli zabrali Mandżurję ze świętem miastem Mugden. Chińczycy mogą nawet powiedzieć, że się w czepku urodzili, po klęskach bowiem, jakie ich spotykały, zakończenie kampanji mogło dla nich stokroć gorzej wypaść.

Francja może sobie pogratulować, że z samotrzasku, w który z własnej woli wpadła, tak szczęśliwie na wolność się dostała. I nie jej w tem zasługa, lecz poczciwych Japończyków, którzy zrzekli się półwyspu Liao-tang. A gdyby Mikado stanął był okoniem? Czy Francja byłaby wtedy szła do ataku obok Niemców i czy byłaby się rzuciła na tych, którzy po swej stronie mieli słuszność? W razie takiego postępowania cała Francja uczciwa byłaby wystąpiła przeciw p. Ribotowi i towarzyszom, a coby się później stało, kto to dziś przewidzi?... W każdym razie Francja kontenta, że nie potrzebowała dłużej się awanturować i że teraz całą swoją uwagę może już zwrócić na Madagaskar.

Niemcy, a właściwie cesarz Wilhelm, bardzo z siebie zadowolony, on to bowiem wpadł na myśl założenia protestu w Tokio, więc zasługę, płynącą z powodzenia, sobie teraz przypisuje. Dyplomacja niemiecka — wołają dzienniki nad Spreą — święci wielki tryumf, bo gdyby nie my, Japonja nie byłaby ustąpiła.

Rosja robi także minę, jakby była niezmiernie zadowolona. I zdawałoby się na oko, że tak być musi, tymczasem, jeśli rzeczy przypatrzymy się bliżej, dostrzeżemy oznaki wielce znamienne, które nam powiedzą coś wręcz przeciwnego.

Jeżeli czytelników naszych pamięć nie zawodzi, to sobie przypomną, iż podczas gdy Rosja protestowała przeciw zajęciu przez Japonję ziemi chińskiej, równocześnie jej prasa, będąca, jak wiadomo, tylko echem życzeń rządu petersburgskiego, nie dwuznacznie dawała do zrozumienia, że jeśliby Mikado zagarnął jakie terytorjum chińskie, natenczas ona, Rosja, dla utrzymania równowagi na Wschodzie, musiałaby domagać się sprostowania swych granic, by jej kolej syberyjska mogła pójść lepszą linją, a prócz tego żądałaby także choć jednego niezamarzającego portu na Korei. Znaczyło to innemi słowy: Weź ty, ale daj i mnie! Japonja atoli postąpiła inaczej. Nie wzięła sama nic, lecz i Rosji nic nie dała. Taki zawód boli bardzo, więc też ministrowie carscy robią wprawdzie dobrą minę do złej gry, jak mówią Francuzi, lecz w głębi serca złorzeczą Mikadzie i jego doradcom.

W całym tym orszaku pozornie zadowolonych, fizjognomję szczerze uśmiechniętą ma jedna tylko Japonja. Chociaż ustępstwo, jakie musiała uczynić mocarstwom europejskim zadrasnęło trochę jej miłość własną, czem jest jednak to małe niepowodzenie w porównaniu z rzeczywistemi korzyściami, jakie po wojnie odnosi. Jej protektorat nad Koreą, równa się prawie aneksji tego państwa, bo przecie protektor robi zawsze co chce, a pupil musi go słuchać. Tunis jest pod protektoratem Francji, a bejowi tamtejszemu czy przeszło kiedy przez myśl wyłamać się z pod tej opieki? Niechby spróbował tego, a wnetby usłyszał, jak grzmią działa francuskie. Madagaskar był także pupilem Francji, a gdy zapragnął samodzielności, odpowiedziano mu zbrojną inwazją.

Prócz Korei zwycięska Japonja zdobyła całe Chiny dla swego przemysłu i handlu, co zaś za tem pójść może, o tem przekonywują każdego Indje wschodnie, które najpierw zagarnęli kupcy angielscy. Gdy Japonja po całem państwie Niebieskiem rozrzuci dobrze uorganizowane faktorje, zobaczymy kto wtedy będzie rozkazywał w Pekinie, cesarz z rodziny mandżurskiej, czy też Mikado japoński.

Jeśli w planie Japończyków leżeć będzie zaczepno-odporny sojusz z Chinami, potrafią go oni także spokojnie do skutku doprowadzić, a chociaż poseł Mikada utrzymywał w Paryżu, że o sojuszu między szczepami tak sobie nienawistnemi mowy być nie może, my się z tego śmiejemy, w polityce bowiem nie ma ani sympatji, ani antypatji, czego najlepszym dowodem Włochy, które mimo, iż Austrji przez długie wieki nienawidziły, pozostają z nią w przymierzu, bo tak interes czynić im każe.

Japonja zatem jest prawdziwie zadowolona, Rosja zaś wyszła na tej wojnie jak Zabłocki na mydle, lecz właśnie w tym antagonizmie leży źródło ciężkich zawikłań, które kiedyś wstrząsną do fundamentów całym Wschodem azjatyckim.

Manifest Rudiniego.

Równocześnie z dekretem królewskim rozwiązującym włoską Izbę deputowanych i rozpisaniem nowych wyborów do parlamentu, pojawił się manifest wyborczy margrabiego Rudiniego, Przytaczamy z niego niektóre ważniejsze ustępy: „Obowiązkiem moim jest przedstawić wyborcom nieszczęśliwy stan naszej ojczyzny, cierpiącej na ciągły niedobór finansowy. We wszystkich urzędach panują wielkie nieporządki i cały ustrój państwowy potrzebuje zmian radykalnych.

Urzędy administracyjne uciekają się do gwałtów i dla ludzi nienależących do partji Crispiego, nie mają żadnych względów. Jest już wielki czas, aby część urzędnikow, troszczących się tylko o dobro swojej partji, usunąć z zajmowanych stanowisk i przeprowadzić nową organizację.

Wszystkie władze prowincjonalne i komunalne muszą być także zreformowane, bo tak, jak dziś rzeczy stoją, o wymiarze jakiejkolwiek sprawiedliwości nawet mowy być nie może. Wszystko musi być odnowione. W czasie katastrofy Banku Rzymskiego, miecz sprawiedliwości rozprysnął się na drobne szczątki, a niezawisłość sędziów znaną była tylko z dawnej tradycji. Na tem polu przyszły rząd musi stanowczo zaprowadzić bardzo poważne zmiany i dążyć do tego, aby stan sędziowski odzyskał dawną swoją powagę.

Koleje powinny być budowane przez rząd. Prywatni przedsiębiorcy zarobili ogromne sumy na kolejach. Dziś jeszcze, prowadząc budowę kolei na własny rachunek, państwo zarobi przeszło 100 miljonów lirów. Podatki rosną ciągle i obciążają ludność do tego stopnia, iż lada chwila struna pęknie. Wszystkie tajne stowarzyszenia muszą być zniszczczone. Sprawiedliwość powinna być nieubłaganą, gdyż ona jest prawdziwym i najpewniejszym obrońcą wolności.

Co zaś do polityki kościelnej, to moją dewizą jest: Wolny kościół w wolnem państwie".

Rudini omawia dalej w swoim manifeście sprawę Giolittiego i powiada, że „wyrok najwyższego sądu pomięszał szyki zwolennikom Crispiego. Sprawa przyjdzie na stół Izby deputowanych, a tam się znajdą sędziowie uczciwi".

Manifest Rudiniego prasa europejska dość ostrej poddaje krytyce. Korupcja wszystkich urzędników nie mogła tak szybko nastąpić, na to bowiem składają się całe lata. Tymczasem sam Rudini był niedawno prezesem ministrów i za jego rządów, musiały się dziać te same nieporządki. Brin i Zanardelli nie tak już gwałtownie występują przeciwko Crispiemu i wogóle opozycja zaczyna słabnąć w ostatnich miesiącach.

Zwolennicy Crispiego wyprawiają dla niego wielki bankiet polityczny, w dniu 18 maja. Na nim premjer ministrów włoskich, wygłosi swój program.

W każdym razie wybory będą ciekawe i od dawnych czasów nie pamiętają takiego zajęcia się niemi. Czy Crispi padnie, czy też utrzyma się przy władzy? — to nie zmieni położenia finansowego a niedobór będzie się powiększał z każdym rokiem. W przeciągu ostatnich 15 lat zużyło się kilkudziesięciu ministrów, gdyż żaden z nich nie mógł zwalczyć trudności. Włochy chcąc wyjść z koła zaklętego, musiałyby zmienić cały swój system polityczny, na co obecne stosunki w Europie nie pozwalają. Pozostanie więc wszystko po dawnemu.

Z KRAJU.

Rozwój komunikacyj w naszym kraju.

Sejmowa komisja drogowa podniosła w swem sprawozdaniu, iż główną dyrektywą przy corocznym rozkładzie subwencji z funduszu krajowego na poszczególne powiaty, powinno być możliwe złagodzenie różnic co do dróg bitych w stosunku do powierzchni i ludności powiatów, że przeto należałoby znaczniej zredukować subwencje dla tych powiatów, które obecnie lepiej są uposażone w środki komunikacyjne, natomiast w znaczniejszej mierze uwzględniać powiaty, w których drogi bite są niedostateczne. Następnie wyraziła komisja drogowa życzenie, ażeby Wydział krajowy zainicjował akcję w celu nakłonienia tych powiatów, które dotąd stosunkowo zbyt mało ponosiły ofiar, do podjęcia tych robót drogowych, które dla potrzeb ich ludności okażą się potrzebnemi. Powyższe życzenia komisji drogowej wziął Wydział krajowy pod rozwagę i stara się zawsze w granicach swego zakresu działania i przyznanego na subwencjonowanie dróg kredytu, uwzględniać wyjątkowe położenie powiatów. W niektórych jednak wypadkach, pokrycie według obowiązujących przepisów połowy kosztów budowy drogi subwencją krajową, okazuje się niewystarczającem wobec braku środków miejscowych na pokrycie drugiej połowy tych kosztów i na zabezpieczenie przyszłej konserwacji drogi; skutkiem czego postęp budowy w takich powiatach jest bardzo powolny, co wpływa na stosunkowe zwiększenie kosztów budowy, pomimo stosunkowo małego pożytku dla komunikacji, której ważność i znaczenie w czasie dłuższego trwania budowy może uledz zmianie.

Wobec tych okoliczności, wzięcie inicjatywy ze strony Wydziału krajowego w celu nakłonienia do akcji drogowej tych powiatów, które dotychczas zbyt mało ponosiły ofiar dla rozwoju komunikacji, w skutkach swych nałożyłoby na fundusz krajowy zbyt wielkie zobowiązania, którym Wydział krajowy bez osobnego upoważnienia ze strony Sejmu i bez wyznaczenia na ten cel stosownej dotacji, podołaćby nie mógł.

Już i tak roboty wykonywane obecnie i fundusze zaangażowane na podstawie subwencyj, przyznanych przez Wydział krajowy i specjalnemi uchwałami sejmowemi, powodują prawie coroczne przekroczenie dotacji 300.000 złr. rocznie, przeznaczonej na zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych i już na rok bieżący okazała się potrzeba dodatkowego kredytu w sumie 50.000 złr., celem

podołania zobowiązaniom dotychczas przyjętym. Przedewszystkiem przeto wskazanem jest znaczniejsze podniesienie corocznej dotacji, przeznaczonej na subwencjonowanie dróg powiatowych i gminnych, a to celem przyspieszenia dróg rozpoczętych i celem zapewnienia szybkiego postępu budowy dróg rozpocząć się mających, choćby nawet w niektórych wypadkach udział procentowy funduszów powiatowych wypadło zastąpić czasowo pożyczką bezprocentową.

Aby jednak akcja taka wydała pożądane rezultaty, należałoby przedewszystkiem zapewnić odpowiednie fundusze na utrzymanie w dobrym stanie dróg już zbudowanych, niemniej ustanowić stały fachowy nadzór nad prawidłowo zbudowanemi drogami powiatowemi, gminnemi i dojazdami kolejowymi.

Ponieważ jednak niektóre powiaty bez wysilenia nie są w stanie zapewnić koniecznych funduszów na konserwację dróg i na utrzymanie stałej siły technicznej, przeto życzenie przez komisję drogową wyrażone, tylko wtedy mogłoby być urzeczywistnione, gdyby dotychczasowy program subwencjonowania dróg, uchwalony przez Sejm w r. 1882, uległ zasadniczej zmianie. Mianowicie należałoby w takim razie powiatom uboższym przy przyznawaniu wyższych subwencyj na budowę dróg zabezpieczyć racjonalne utrzymanie ich przez uzupełnienie środków miejscowych coroczną dotacją z funduszu krajowego, a w razie, gdyby udział dotacji z funduszu krajowego przekraczał 50% kosztów utrzymania, należałoby odnośne drogi przyjąć w zarząd administracyjny i techniczny Wydziału krajowego, co także możnaby i w tych powiatach przeprowadzić, które nie mają funduszów na utrzymanie inżyniera.

W okresie autonomicznym wybudowano bowiem przeszło 4.000 kilometrów dróg krajowych i powiatowych kosztem lub przy pomocy funduszu krajowego. Licząc, że 1 kilometr drogi kosztował średnio 4.000 złr., okazuje się, że na budowę całej sieci wydano 16,000.000 złr, a niemal drugie tyle na koszta konserwacji tych dróg.

Mimo tak znacznych wkładów, istnieje jeszcze w kraju około 40.000 kilometrów dróg nieuporządkowanych, z których przynajmniej $^1/_4$ część należy do ważniejszych komunikacyj. Przy dzisiejszej dotacji subwencyjnej można corocznie najwyżej 300 kilometrów dróg uporządkować. potrzebaby zatem 133 lat do uporządkowania wszystkich dróg w kraju.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 10 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Minister handlu wystosował pismo dziękczynne do dyrekcji kolei południowej za pomoc, udzieloną mieszkańcom Lublany w czasie trzęsienia. W piśmie tem minister podnosi nie tylko bezinteresowną ofiarność zarządu, ale i bezgraniczne poświęcenie urzędników. Jak już wam wiadomo z depesz, cesarz Franciszek Józef w przejeździe do Poli zatrzymał się kilka godzin w Lublanie i szczegółowo oglądał całe miasto. Dobre serce monarchy odczuło ogromne szkody i w serdecznych słowach, wypowiedzianych do namiestnika i burmistrza, znać było, że monarcha bierze żywy współudział w tem wielkiem nieszczęściu. Na 30.000 mieszkańców, 10.000 opuściło Lublanę, 15 000 obozuje w barakach, a tylko 5.000 zamieszkuje zwaliska. Wszelki handel ustał, a straszna nędza zaczyna rozszerzać swoje panowanie. Pieniądze płyną ze wszystkich stron, lecz nie są wystarczające i państwo musi tu przyjść z dotykalną pomocą, zwłaszcza, że 45% domów z gruntu będzie przebudowanych.

Znany kompozytor operetkowy v. Souppé, który ciężko zachorował przed dwoma tygodniami, ma się nieco lepiej i doktorzy nie tracą nadziei uratowania jego życia.

We czwartek, po raz pierwszy na sali ratuszowej zjawili się nowowybrani członkowie Rady miejskiej. Partja antysemicka przedstawiła się w poważnej liczbie i obecnie rozporządza już 64 głosami. Dzienniki żydowskie widzą niebezpieczeństwo dla liberalistów i uderzają w wielki bęben. *Tagblatt* pisze, że partja liberalna ma ciężkie zadanie do spełnienia i powinna zjednoczyć wszystkie swoje siły. Przyznaje nawet otwarcie, iż nie j st pewną większości. *Neue Freie Presse* omawia sprawę w tym samym sensie.

W zarządzie tramwajowym zaszły zmiany. Dawniejszy wiceprezes Rogge ustąpił ze stanowiska i miejsce jego objął Popper, dyrektor Vereinsbanku. Na posiedzeniu, zastanawiano się nad rozporządzeniem namiestnika hr. Kilmanseeg i uchwalono, uczynić zadość wszelkim żądaniom namiestnictwa, nie zważając na zwiększenie kosztów eksploatacji.

Swój.

Paryż d. 8 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Książę Aosty, w powrocie ze Stewenshouse do Włoch, zatrzymał się w Paryżu 24 godziny. Na dworcu przyjmował go cały personal ambasady włoskiej i wysłannik prezydenta Rzeczypospolitej, pułkownik Cambon. Po południu udał się na pole wyścigowe Longchamps, gdzie mu ofiarowano miejsce honorowe w loży Jockey-Clubu i pozostał do samego końca. Na drugi dzień wieczorem odjechał wprost do Rzymu.

Wystawa wojenna z czasów pierwszej rewolucji i cesarstwa, ściąga tłumy widzów. W ubiegłą niedzielę przeszło 10.000 osób ją zwidziło. W szafce oszklonej leży trójgraniasty kapelusz cesarza Napoleona I. Przed nim stanęło dwóch mieszczan paryskich i długo się przypatrywali wypłowiałemu i zniszczonemu kapeluszowi. Nareszcie po pewnej chwili jeden z nich rzekł:

— Ten także był w Kielu, ale w zupełnie innych warunkach, niż nasza eskadra będzie w czerwcu.

— Cóż chcesz? — odrzekł drugi — upadliśmy nisko i już się nie podniesiemy, chyba, że znajdzie się drugi mały kapral.

— Za tysiąc lat i to nawet wątpię. Wobec braku religji i moralności, genjusze nie rodzą się i skazani jesteśmy na znoszenie wszelkich upokorzeń. Przeklęta Rzeczpospolita i jej twórcy.

Słowa tych dwóch mieszczan malują wybornie teraźniejsze usposobienie większej części mieszkańców Francji. Prawie wszyscy porzuciliby demagogów, gdyby się znalazł odpowiedni kandydat do tronu. — Niestety, nie ma takiego i w dalszym ciągu tym pięknym krajem będą rządzili radykaliści, komuniści, socjaliści *et tutti quanti*.

Prezydent Feliks Faure wstaje codziennie o godz. 5 rano, a już o 6 udziela audjencyj. Następnie udaje się do lasku Bulońskiego i tam dwie godziny jeździ konno. Jego pierwszy koniuszy Montjarret jest hrabią najczystszej wody i wywodzi się z czasów wojen krzyżowych. Dziś jest służącym byłego garbarza i bardzo sobie chwali obecne stanowisko. Widocznie nie jest wymagającym. *K. W.*

JAPONJA DZISIEJSZA

(2) (Ciąg dalszy).

Przez Amerykę Północną.

Pogodne słońce obiecywało nam piękny dzionek, gdyśmy wyszli na pokład, zbliżając się do Nowego-Yorku. Około 9-tej z rana zatrzymaliśmy się w pobliżu Sandy-hook, skąd po odbyciu rewizji sanitarnej, wyszliśmy na ląd stały.

Korzystając ze sposobności zwidzamy New-York pobieżnie.

Hotele wszystkie przepełnione, zarówno bowiem „Gascogne", jak i kilkanaście innych parowców, przybyłych dni poprzednich, przywiozło mnóstwo pasażerów najrozmaitszych narodowości, Francuzów, Anglików, Turków, Hiszpanów itp. Prąd starego świata ku Ameryce jest bardzo potężny. Stara Europa i starsza jeszcze Azja przypuściły formalny atak na kraj dolarów.

Nowy-York zbyt jest znanym z najrozmaitszych opisów — niewiele też powiem o tem mieście. Zwiększyło się bardzo. Kolosalne domy, banki, hotele czternasto-piętrowe świeżo wzniesione.

Amerykanie znajdują obecnie szczególniejsze upodobanie w budowlach wysokich. Wznoszą szkielet cały z żelaza i wypełniają go cegłami. Fronton granitowy, przylepiony niejako do tej masy żelastwa i cegieł, nadaje gmachowi pozór monumentalności. Liczne windy, poruszane siłą wody, przenoszą mieszkańców na najwyższe piętra.

Na dachach pourządzano ogrody, przypominające legendowe dzieło Semiramidy i urozmaicono je kawiarniami i restauracjami, jakich prawdopodobnie Asyryjczycy nie znali. Mieszkańcy nowożytnego Babilonu drapią się na te wyżyny, aby posłuchać popisów szansonistek, które w Nowym-Yorku niczem nie różnią się od paryskich, berlińskich lub wiedeńskich.

Miasto z dniem każdym coraz bardziej się rozszerza. Pomyślność jego, zda się, nie ma granic. Stosunki rozległe z Europą, port najwspanialszy w świecie, zapewniają mu wpływ przeważający. Pomimo współzawodnictwa miast Chicago i Saint-Louis, Nowy-York będzie zawsze najpierwszym punktem środkowym i rynkiem finansowym całej Ameryki. Wszyscy, którzy dorobili się wielkiego majątku na dalekim Zachodzie, zbiegają się tutaj; wszystkie wielkie przedsiębiorstwa dróg żelaznych tu się koncentrują.

Wszystko to jednak mniej więcej znane. Spieszno mi do krajów mniej zwidzanych... a więc dalej w drogę ku Zachodowi!

Pociąg unoszący mnie z niesłychaną szybkością 80-ciu kilometrów na godzinę, jest wzorem komfortu i wygody. To formalny hotel wędrowny, z salonem o ścianach szklanych, skąd można podziwiać całą okolicę.

Droga, którą przebywamy bardzo jest interesującą. Z okien wagonu widać urocze brzegi Delaware, aż po Filadelfję, a następnie brzegi Suskehanna do Allegany. Kraj tu licznie zaludniony i doskonale utrzymany, przypomina okolice Wyższej Austrji.

Zacząwszy od Allegany, wyjeżdżamy w okolice przemysłowe, pełne fabryk i kopalń. W nocy wsie oświetlane są gazem naftowym, chwytanym z ziemi za pomocą rur żelaznych, zaopatrzonych na końcu w palniki. Światła te bez latarń, wyglądają jak pochodnie. Materjał oświetlający nie wiele kosztuje.

Nazajutrz rano wyjechaliśmy w równinę Illinois. Kraj to monotonny — łąki bez końca.

Pomimo dwudniowej podróży przybywam do Chicago bez najmniejszego zmęczenia. Zasługa to kolei. O takich wygodach w Europie nie mamy pojęcia. Cała podróż odbywa się jakby w domu, i to wygodnie urządzonym. W pociągu razem z nami jedzie kuchnia, wydająca smaczne potrawy, mamy tu czytelnię i saloniki do pogawędki — nawet golarza, który pomimo ruchu wagonów zwija się zręcznie i nikogo przy czynności swej nie zatnie.

Chicago stara się o zdobycie palmy pierwszeństwa między miastami Stanów Zjednoczonych. Wysiłek ten widoczny jest na każdym kroku. Co w Nowym-Yorku dochodzi do wymiarów olbrzymich, w Chicago zmienia się wprost w potworne. Styl gmachów przeważnie surowy, granit używany jest w stanie nieobrobionym. Nadaje to miastu wygląd smutny.

W Nowym Jorku widzimy dosyć liczne gmachy 12, a nawet 14 piętrowe. Chicago zdobyło się na kilka, mających po 15 do 20 pięter. Hotel „Auditorjum", nazwany od sali koncertowej, jest typem tych b dowli, sięgających dachami pod obłoki.

O mieście tem, bądź co bądź oryginalnem, pomówię jeszcze później po załatwieniu się z głównym celem mej podróży. Wspomnę tylko o Stock-Yard czyli rzeźni centralnej i składach zboża. Zajmują one przestrzeń kilku mil kwadratowych. Wszystkie drogi kolej żelaznych krzyżują się tutaj. Co za ruch!... jaki hałas!... Po ulicach wzniesionych na rusztowaniach z drzewa przebiega bydło wszelkiego rodzaju gromadami liczącemi po tysiąc sztuk.

Czynności w rzeźniach odbywają się mechanicznie. Dowcipnie obmyślane przyrządy zabijają woły, owce; inny przyrząd zdziera skórę; inny ćwiertuje, czyści, a wszystko to odbywa się na wielką skalę. Przeciętnie przechodzi dziennie przez rzeźnię 60.000 sztuk bydła.

Stock-Yard jest najciekawszą rzeczą, jaką można widzieć w Chicago. Obcokrajowcy zwidzają te olbrzymie zakłady, tak jak się zwidza w Wenecji plac św. Marka, w Londynie Westminster, w Kairze piramidy. Każdy kraj ma swoje cechy oryginalne.

Droga z Chicago do Saint Paul przeważnie nad brzegami Missisipi, bardzo jest interesującą. Doliny i pagórki, liczne strumienie i rzeki, lasy i pola dobrze uprawne urozmaicają krajobraz.

Saint-Paul istnieje dopiero od lat 30 i liczy dziś przeszło 300.000 mieszkańców, Amerykanów, Niemców i Skandynawów, w równych prawie częściach. Domy tutejsze rywalizują z gmachami Nowego Jorku i Chicago, różnią się tylko tem, iż przeważnie budowane są z drzewa. Przez ulice przebiegają liczne tramwaje elektryczne. Na każdym kroku znać tu olbrzymi ruch handlowy.

W pobliżu Saint-Paul znajduje się miasto Minneapolis, również założone przed 30 laty, a obecnie liczące przeszło 200.000 ludności. Tuż za miastem wspaniały wodospad Missipi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

114 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

-- Skoro tak — kończył fałszywy doktor — przyszlę dziś wieczór dozorczynię, wybraną z pomiędzy najbieglejszych w swoim zawodzie. Jest ona niesłychanie cierpliwą i umie pielęgnować doskonale chorych, oddanych pod jej opiekę. Jutro, a najdalej pojutrze, powrócę tu i zabiorę chorą tymczasowo do mego domu w Auteuil. Stamtąd, skoro będzie cieplej, powiezie ją i umieści w swojej lecznicy doktor Husson. Nie wyznaczył mi dotąd dnia, jak to czytałeś w jego liście, panie baronie, kiedy ma przybyć do Francji po chorą. Być może nawet, że zostawi ją dość długo u mnie. Sądzę, iż jesteś przekonany, panie baronie, że i w moim „Domu zdrowia" nie braknie chorej starań i opieki troskliwej. Kobieta, którą przyszlę dziś pod wieczór, będzie i nadal czuwała nad Łucją Glandas, jak długo ta zostanie w Auteuil.

— Nie wątpię, panie doktorze — odpowiedział Leon — że tak ty, jak i całe twoje otoczenie, będziecie obchodzili się z chorą łagodnie i z względami, należącemi się istocie tak bardzo nieszczęśliwej.

— A teraz czy nie mógłbym widzieć chorej, panie baronie?

— I owszem. Chciej pójść za mną, panie doktorze.

Jenny i lokaj nie stracili ani jednego słowa z całej rozmowy. Zaledwie baron wyprowadził gościa ze salonu, już Angielka powtarzała wszystko na ucho kucharce, a lokaj stangretowi.

Łucja siedziała, jak zwykle, zwinięta w kłębuszek w rogu otomany, bawiąc się palcami, jak dziecię. Wejście dwóch mężczyzn do budoaru przerwało jej zajęcie. Wstała, spojrzała w koło bojaźliwie, a zbliżywszy się do Blaireau'ta, rzekła tonem tajemniczym:

— Widziałeś pan ptaka czarnego?

— Pyta, czyś pan widział ptaka czarnego — Leon przetłómaczył słowa angielskie. — To jej fiksacja. Wiecznie jej na myśli ptak czarny!... Daremnie szukałem, badałem, nie mogłem dociec przyczyny tego.

— Nie mów mu pan, żeś mnie tu zastał — prosiła rzewnie biedaczka. — Szuka... ale mnie nie znajdzie! Ach! ach! ach! nie znajdzie! nie znajdzie! — powtarzała, podśpiewując.

Zaczęła na nowo bawić się palcami.

— Szkoda jej, wielka szkoda naprawdę — jęknął Blaireau. — Taka roskoszna i cudownie piękna istota!

— Nigdy nie hałasuje, wiecznie taka cicha, jak w tej chwili — objaśniał Leon. — Zajmie się byle czem, palcami bodaj, jak nie ma nic innego pod ręką. Szaleństwo bardzo łagodne, jak pan sam widzisz.

Blaireau potrząsł głową.

— Taki rodzaj szaleństwa spokojnego stokroć gorszy od furji najgwałtowniejszej. Możemy iść śmiało naprzód, panie baronie, nie lękając się niczego. Ona już nigdy nie odzyszcze zdrowych zmysłów.

Chora odwróciła się do nich plecami. Szła wolno, zgięta w pół, jakby szukała na kobiercu przedmiotu zgubionego. Podniosła muszkę otrętwiałą z zimna, ginącą prawie. Kiedy niekiedy zadrgały jeszcze cieniutkie łapeczki. Położyła muszkę na dłoni i próbowała ją rozgrzać ciepłym oddechem.

— Co to znaczy? — szepnął Blaireau.

— Chce ożywić muchę ginącą — tłómaczył Leon, uśmiechając się drwiąco. — Spodziewa się zapewne, iż mucha wkrótce podleci. Jest to jej najmilsze zajęcie. Wystarczy jej ta zabawka przynajmniej na godzinę, póki coś innego, równie błahego, nie zwróci na siebie i nie pochłonie jej całej uwagi.

— Po tem, co mi mówisz, panie baronie i na co sam patrzę, nie będzie chora trudną do ustrzeżenia.

Oddalili się dwaj nędznicy, a biedna Łucja prowadziła dalej dzieło wielkiej wagi. Usiłowała natchnąć życiem muszkę ginącą.

XXXV.

Gołębica między sępami.

Baron zaprowadził gościa do swego pokoju, zamknął drzwi na klucz tym razem, a nawet przez zbytek ostrożności, przysłonił je ciężką portjerą. Blaireau upadł, jak długi na szezląg, wyciągnął nogi i parsknął śmiechem.

— A co, panie baronie, czy odegrałem przyzwoicie moją rolę starego doktora specjalisty od chorób mózgowych?

— Znakomicie! Czy wiesz, panie Blaireau, żeś mi zrazu napędził strachu nie lada! Nie poznałem cię wcale.

— Naprawdę?

— Słowo honoru! Nie mogłem przecież wiedzieć, że umiesz zcharakteryzować się świetniej, niż Prevost, lub Samson z Komedji Francuskiej. Te włosy i bokobrody bieluteńkie, ten brzuszek wspaniale zaokrąglony, ten ubiór i nastrój niesłychanie poważny, głos nawet zmieniony do niepoznania... Sądzę, że nie tylko ja jeden, panie doktorze, dałbym się złapać na tak doskonałą metamorfozę.

— Zrobiłeś, panie baronie, com ci polecił?

— Dopełniłem wszystkiego.

— Jakże przełknęli ten cały pasztet?

— Och! najłatwiej, jakby nigdy nic!

— Wyśmienicie!

— Zdziwiłem się nawet, że uwierzyli tak gładko mojej bajeczce.

Blaireau uśmiechnął się, jak szatan.

— Kochany panie baronie — odrzucił tonem sarkastycznym — takim jest świat i takim będzie po wieki wieków. Uwierzą o wiele łatwiej w zło, niż w jaki czyn piękny i szlachetny. Gdy idzie o bliźniego, daleko przyjemniej dowiedzieć się coś o nim skandalicznego, niż o czemś wzniosłem. Wszyscy ludzie jednakowi. Zazdrośni, zawistni, samolubni, złośliwi, lubiący namiętnie szarpać cudzą sławę. Ho! ho! znam ja ich nie od dziś! Studjowałem do gruntu ten gatunek i najlepszy pomiędzy nimi, jeszcze nie wiele wart! Niechnoby mu tylko zdarzyła się okazyjka, zobaczylibyśmy, czyby nie uległ pokusie? Zło, panie baronie, rządzi światem wszechwładnie!... Pańscy słudzy stali się bezwiednie twoimi pomocnikami. Z tej strony możemy więc być całkiem spokojni. Gdyby mieli jeszcze jakie wątpliwości, po tem, coś im zaaplikował, obecnie znikły one zupełnie. Podczas naszej rozmowy w salonie, dwoje podsłuchiwało pod drzwiami. Reszta dowiedziała się od nich natychmiast, kim jestem i po com tu przyjechał. To było też moim głównym celem. Skorzystam jednak z dobrej sposobności, aby przedłożyć panu baronowi rachuneczek, o którym wspominałem przed trzema duiami.

Po tych słowach Blaireau wyjął z zanadrza spory arkusik i podał go Leonowi. Ten skrzywił się, jak po zażyciu gorzkiego lekarstwa, spojrzawszy w dół na sumę ogólną. „Dwakroć sto tysięcy franków!" Na arkuszu spisano rozmaite wydatki fantazyjne. Na ostatniej linji było: — „Gratyfikacji sześćdziesiąt tysięcy". Och! o tym artykule Blaireau nigdy nie zapominał.

Fałszywy doktor złośliwie uśmiechnięty, wpatrywał się bystro w barona, czytając w jego twarzy myśli najtajniejsze.

— I cóż, panie baronie? — spytał.

— Patrzę zdumiony, panie Blaireau.

— Znajdując zapewne sumę cokolwiek za wysoką, co?

— Rzeczywiście, nie spodziewałem się, żeby.....

— He! he! panie baronie, za wszystko trzeba płacić na tym biednym świecie, a wysokość honorarjum musi być zastosowaną do wartości usług oddanych. To nie towar, który kupuje się w magazynie po stałych cenach, ani akcja z góry na giełdzie oceniona. Im sprawa trudniejszą, bardziej zawikłaną, im więcej wymaga starań i zabiegów, narażając zresztą na wielkie niebezpieczeństwa, tem lepiej trzeba wynagradzać tych, których się użyło, aby jej zapewnić powodzenie. Nie będziemy przecież sprzeczali się o pieniądze, nieprawdaż? Pfe! kłócić się o coś podobnego, pachnie żydem, panie baronie... Ze mną to niemożliwe. Powiedziałem i rzecz skończona! Można przyjąć lub odrzucić. A zatem, niech się pan baron namyśli, aby nie za późno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Pod koniec roku ubiegłego, kiedyśmy się zwrócili do czytelników *Głosu Narodu* z prośbą gorącą, by w r. 1895 myśleli mniej o zabawach, za to, żeby pamiętali więcej o potrzebie założenia w Cieszynie polskiego gimnazjum, słowa nasze znalazły rychło odgłos i z wszystkich stron posypały się datki, wprawdzie najczęściej drobne, za to tak liczne, że po dziś dzień mogliśmy już wysłać na ręce ks. Londziana, sekretarza Macierzy szkolnej w Cieszynie, przeszło 500 złr. Składki odsyłamy, w miarę jak wpływają, po kilkanaście lub kilkadziesiąt guldenów, ks. Londzin przysyła nam zawsze pokwitowanie, a oprócz tego każdą kwotę ogłasza w *Gwiazdce Cieszyńskiej*.

Z początku, jak to wyżej powiedziałem, składki dość obficie płynęły, wszelako od dwóch miesięcy otrzymujemy je już coraz rzadziej, a w ostatnich czasach, prawie całkiem ustały. Czyżby to znaczyło, że i w tym wypadku musimy usprawiedliwić zarzut, czyniony nam przez obcych, że jesteśmy narodem zapalnym, lecz niewytrwałym, pohopnym do największego poświęcenia, gdy w nas nerwy zagrają, lub gdy serce szlachetne uczucie chwilowo nam przepełnia — ale zupełnie niezdolnym do pracy systematycznej. Gdy w nas krew zagra, oddamy się na całopalenie — lecz przez rok nie poświęcimy jednej minuty dziennie dla osiągnięcia jakiegokolwiek celu wyższego. Dziś tem lub owem będziemy się zachwycali, jutro o niem zapomniemy, a pojutrze zacznie ono nas nudzić.

Czyż wiecznie tak będzie?

Nie chcę tego przypuścić, bo gdybym w to raz uwierzył, musiałbym na zawsze zwątpić o przyszłości mojego narodu. Myśmy już nie tacy, jakimi byli nasi ojcowie, myśmy się już pozbyli wielu wad naszych przodków, ale ponieważ doskonałymi jeszcze nie jesteśmy, więc potrzebujemy nieodzownie by nam pewne rzeczy często przypominano.

Skoro tak, przypominam wam zatem, Szanowni Czytelnicy *Głosu Narodu*, polskie gimnazjum w Cieszynie! W tym roku, mianowicie d. 15 września, pierwsza klasa będzie w niem już otwarta, ale ponieważ kwota, którą dotąd zebrano, nie wystarcza na jego utrwalenie, przeto co kto może, niech wrzuca do skarbony narodowej, a ten grosz wdowi, nasze wnuki i prawnuki odbiorą kiedyś z lichwiarskim procentem. Kiedy lud polski na Szląsku przez polską oświatę zdobędzie własną inteligencję — wtedy tam, na kresach, gdzie przez tyle wieków sam tylko lud przechowywał język ojczysty, a z nim tradycje narodowe, powstanie garść krzepkiego narodu polskiego, od którego piersi w bojach zahartowanej, jak od skały granitowej, będą odbijały fale zalewającej go germanizacji.

Pamiętajcie o Cieszynie, rzucajcie grosze, skoro złotych nie ma, a z tych ziarnek powstanie gmach, który chlubnie świadczyć będzie o naszem poczuciu obowiązków.

Na Cieszyn! Na Cieszyn!

* * *

Czy szanowni czytelnicy przypominacie sobie owego pana Molina, co to w Krakowie był Polakiem i kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim za polskie pieniądze p. Żółtowskiego, gdy zaś na Szląsk poszedł, został tam natychmiast Niemcem i wszystkiemu, co polskie, zaczął urągać? Pisałem niedawno o tym bohaterze, a nawet przytoczyłem list, w którym p. Żółtowski wzywał go, jako swojego dłużnika, by pobrane w Krakowie pieniądze oddał teraz na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Ogół był wielce ciekawy, jak sobie p. Molin w tym wypadku postąpi, zwłaszcza, że ci, co go w Krakowie bliżej znali, twierdzili, iż ponieważ zawsze chciał uchodzić za honorowego, przeto marną monetę niewątpliwie zwróci, inaczej bowiem musiałby być uznany za nikczemnika. Tymczasem co się stało? Oto *Dziennik Polski* otrzymał od p. Molina list, w którym znajdują się dwa wielce charakterystyczne ustępy:

„Zmiany moich przekonań politycznych, tj. pozbycia się **mrzonek narodowych** wcale się nie wstydzę, ze względu na ogólne prawo rozwoju, któremu i ja fizycznie i umysłowo pod-

legam, tudzież na znaną maksymę filozoficzną, iż zmiana przekonań na lepsze nie oznacza człowieka chwiejnego, lecz mądrego".

„Przyznaję, żem pieniądze od p. Żółtowskiego pobierał, lecz ani dowdzięczności się nie poczuwam, ani nie myślę tych pieniędzy komukolwiek zwracać".

Któż wobec tego nie przyzna, że p. Molin jest rzeczywistym filozofem i człowiekiem nad wyraz logicznie myślącym. Ponieważ rozwój odbywa się w nim prawidłowo, w dwóch kierunkach, tj. tak pod względem fizycznym, jak i moralnym, przeto słuszną jest rzeczą, że skoro natura jego polska zamieniła się na niemiecką, przeto i dawa uczciwość musiała przeistoczyć się w nikczemność. To przecie tak jasne i logiczne, że samo stwierdzenie tego faktu zupełnie wystarczy.

Niech nam się więc zdaje, że na organizmie narodowym mieliśmy wrzód bolący. Na szczęście wrzód pękł, ropa wyciekła, a teraz zapomnijmy, iż nam kiedykolwiek dolegał.

* * *

Można Krakowowi wiele zarzucić: Jego cisza monotonna wesołych zanudza, jego zła woda ludzi odstrasza, jego śmiecie na ulicach, tych, co porządek lubią, do rozpaczy doprowadza, ale mimo tych wszystkich niedostatków, Kraków ma rzecz jedną, która wszystkich zachwyca i dla której wiele mu się przebacza, a tą są Planty.

Lecz żeby one mogły przedstawić się nam w całej krasie, na to potrzeba maja, miesiąca miłości.

Czy może być co piękniejszego nad ten olbrzymi wieniec, upleciony z drzew, krzewów i zielonej trawy kobierców, który nasze śródmieście opasał, a na którym o każdej dnia porze taki ruch panuje, takie życie wre?

Planty są roskoszą Krakowa, więc też ci, którzy ich nie szanują, na skarcenie zasłużyli. Magistrat odezwał się niedawno do publiczności, prosząc gorąco, by ona sama roztoczyła opiekę nad Plantami, boć wiadomą jest rzeczą, że na przestrzeni tak rozległej stróże bezpieczeństwa nie są w stanie ustrzedz, aby ten lub ów jakiej psoty nie wyrządził!

Chodziłem niedawno po Plantach, aby się przekonać, gdzie ludzie niesumienni jaką szkodę wyrządzili i — proszę mi wierzyć — tyle miejsc skrzywdzonych znalazłem, że nie spisałbym ich na skórze wołowej. Najwięcej szkód wyrządzają najpierw dzieci, którym rodzice pozwalają deptać trawniki, a potem pieski kochane, które, używając świeżego powietrza, drapią ziemię na znak radości.

Nigdy nie zapomnę, jakie wrażenie, w godzinach popołudniowych, sprawiał na mnie ogród Luksemburgski, gdym przed laty 30 dłuższy czas bawił w Paryżu. Ponieważ, jako student, mieszkałem w dzielnicy Łacińskiej, więc codzień po objedzie zachodziłem na słodką siestę do ogrodu Luksemburgskiego. Tam obok fontanny, przypatrywałem się z żywem zadowoleniem rojom wróbli, które siadały tuż przy nogach naszych, aby okruszyny bułek, któreśmy im rzucali, w powietrzu chwytać. Dzieci małych, od 2 do 8 lat, były tam zawsze całe legjony, a jednak nie widziałem ani jeden raz, żeby z nich które jakiego wróbla spłoszyło. Jeśli ptaszek usiadł przy jego nóżce, malec przypatrywał się mu ciekawie, ale nigdy rączką nie ruszył, żeby go nie przestraszyć.

Tak ludzie cywilizowani wychowują swoje dzieci!

A u nas? U nas robaczkom pozwalamy robić, co im się podoba, bo u nas, mosterdzieju, wolność nadewszystko! Dzięki też tej zasadzie, malce depcą trawniki, łamią krzaki, niszczą kwiaty, a mama i papa cieszą się, że ich jedynak taki mądry!

Wierzcie mi, bez dobrego domowego wychowania i bez uczuć szlachetnych, które religja w nas wyrabia, nikt nie będzie dobrym obywatelem kraju.

Czego np. można spodziewać się po dziecku, którego ojciec, w przytomności wielu ludzi, w tych dniach na Podgórzu taką rzecz urządził: Oto pracował on nad Wisłą z kilku młodymi pomocnikami. Ujrzawszy wróbla, który swoim pisklętom, siedzącym w murze wydrążonym, niósł żywność z pola, w chwili, gdy ptaszek do gniazda wleciał, kazał czemprędzej chłopcom otwór zalepić, przyczem, śmiejąc się, zawołał: „Siedź sobie teraz tam!" Jak ten człowiek swojego syna wychowa, jaki mu da przykład ze siebie?

O tym wypadku donosi mi jeden z przyjaciół z Podgórza, ja go zaś opowiadam ku przestrodze ojców, by zawsze pamiętali o przysłowiu: „Jaki ojciec, taki syn".

Na was tedy, rodzice, cięży odpowiedzialność za przyszłość dzieci — wy także za to odpowiadacie, gdy wasze robaczki niszczą nam Planty...

Verax.

Polowanie na wilki.

I.

W przepysznie umeblowanym salonie siedziały trzy osoby. Jedna z nich piękna, młoda kobieta, o cudnych blond włosach, z oczami ciemnemi, w których się przebijała stanowczość, połączona z urokiem jakiejś dziwnej siły, właściwej kobiecie, a na pół leżąca na otomance, patrzała w okna, pokryte deseniami mrozu i trzymała w małej rączce dopalający się papieros.

Drugą osobą był mężczyzna już szpakowaty o czarnych jak węgiel oczach i poważnej twarzy. Siedział on w fotelu i czytał gazetę.

Trzecią był piękny dwudziestokilkuletni młody człowiek w uniformie porucznika. Przechadzał się krokiem pewnym i miarowym po miękkim kobiercu, aż w końcu stanął przy siedzącej kobiecie. W jego ciemnem oku błysnął przelotnie żywszy promień. Usiadł przy niej na niskim stołeczku, prawie u jej nóg i patrzał na nią, a ona objęła go wzrokiem, w którym przebijała się jakaś tkliwość połączona z kokieterją. Potem spojrzała na czytającego gazetę i rzekła:

— Co porabiasz jutro, książę? Jakie masz plany?

— Jutro trzeba spróbować szczęścia w okolicy Górki — odparł zagadnięty. — Chłopi skarżą się tam na spustoszenia, które im wilki wyrządzają. Przedwczoraj zagryzły konia, wczoraj krowę. Powiadają, że znaleźli ją jeszcze ciepłą i że musiała paść ofiarą nad samem ranem.

— A więc na upatrzonego i końmi? — zapytała pani Nowar.

— Tak jest. Psy są dobrze wytresowane, charty mam znakomite, które zdają się z niecierpliwością oczekiwać spotkania się z nieprzyjacielem.

— Księżyc jest w lisiej czapce — rzekł młody oficer — zdaje się że jutro będziemy mieli porządny mróz.

— O! ja się nie boję — rzekła pani Nowar — wezmę ciepłą amazonkę, futrzane rękawiczki, tylko nie zapomnij książę wziąć z sobą szampana.

— Wszystko się stanie według rozkazu — rzekł książę z grzecznym ukłonem.

Nastało znowu milczenie.

— Słuchajcie, słuchajcie, panowie! — zawołała nagle — przychodzi mi jedna myśl do głowy!

I jak kotka zwinna, co przed chwilą drzemała, podniosła się szybko, wyprostowała i ruchem nerwowym odrzuciła warkocze w tył głowy.

— Co takiego? co za myśl? — zapytał młody człowiek.

— Chcę, tak chcę koniecznie zaraz, bez zwłoki urządzić polowanie. Polowanie saukami zaprzężonemi w trójkę! Prędzej, książę, wołaj służbę, rozkazuj! Patrzaj jaki śnieg, jak jasno, co za życie! wszystko nas woła, ciągnie. Każ zaprzęgać, idę się ubierać!

— Pani — rzekł książę z wahaniem, podnosząc się z fotelu, uczynię to z największą chęcią, ale...

— Ale co? cóż za powód znowu znajdziesz nam książę, by siedzieć spokojnie w ciepłym pokoju i popijać herbatę? Ależ patrzaj! — zawołała, biegnąc ku oknu i odchylając ciężką kotarę. — Patrzaj, co za czas, co za noc! czyż podobna siedzieć w pokoju, gdy ta natura uśmiecha się do nas i zachęca do wycieczki?

— Pani — rzekł znowu książę — prawdę mówiąc, mam obowiązek ostrzedz panią, że nie mogę odpowiadać za moje konie i ich zachowanie się ze spotkaniem wilków. Nie przeczę, że rozkaz pięknej kobiety jest nieodwołalny i ja całe życie moje zawsze mu się poddawałem; ale wiadomo pani, że w podobnych wycieczkach zależy wszystko od roztropności i doświadczenia tresowanego konia, na którego łasce jesteśmy. Niech się koń uniesie, niech nas wywróci, a żadna siła ludzka nie wyrwie nas z objęć tych mas rozjuszonych. Mój koń środkowy jest doskonały i zna się na takich łowach. Ten nie tchórzy, ale boczne konie są jeszcze młode, mało tresowane; były już wprawdzie na podobnych wycieczkach ale w dzień i z psami, a to zupełnie co innego. W nocy, w te silne mrozy wilk chodzi gromadnie i nie tchórzy tak łatwo. Zechciej pani uwierzyć staremu myśliwemu i nie narażaj się na podobne polowanie.

— Żartujesz, kochany książę — zawołała, śmiejąc się pani Nowar. — Może książę się boisz? A uważaj, bo mnie zmusisz do posądzenia cię, że się starzejesz!

Rzekła to tonem mocno podrażnionym. Oczy jej miały wyraz tak złośliwy, że za całą odpowiedź książę zadzwonił.

Młody chłopak w stroju kozaka ukazał się na progu.

— Powiedz Tomaszowi, żeby zaprzągł Fausta do środka, a Arabi i Ares po bokach do sanek myśliwskich. Niech Andrzej przygotuje strzelby i prosiaka i żeby za pół godziny wszystko było gotowe.

Chłopak znikł w drzwiach, a książę wstał i skierował się za nim.

Młody wojskowy zbliżył się do pani Nowar.

— Pani — rzekł z pewnem wahaniem — nie estem jeszcze starym, ani tchórzem, a jednak błagam panią, byś zmieniła postanowienie i zaniechała powziętego zamiaru. Unikniesz wielkiego niebezpieczeństwa dla siebie, dla nas i służby, gdyż z końmi nie zupełnie obznajmionemi z podobną wycieczką, narażamy się na nieszczęście.

— I pan także? — zawołała kobieta, wybuchając śmiechem. — *Fi donc!* Im więcej się narażamy, tem bardziej czuję, że żyję, a im więcej sensacji, tem szczęśliwszą jestem!

— Gdy idzie o siebie, tak, lecz gdy idzie o drugich?

II.

Wielkie sanie zaprzężone w trójkę stanęły przed gankiem. W środku silny koń k... stoi spokojnie, a po bokach dwa ukraińskie stepa... cienkie i muskularne z długą grzywą i ogonami aż do ziemi. Na koźle stoi Tomasz atletycznej budowy, z bujnym wąsem i rzadką brodą, trzymając lejce w rękach. Zdjął czapkę, gdy książę idąc z panią Nowar zbliżał się do sanek. Ona uśmiechnięta, w futerku sobolowym, ze strzelbą przez ramię, usiadła na honorowem miejscu. Za nimi siadł młody oficer i Andrzej, mając kilka strzelb do zmiany i prosiaka. Gdy wszyscy usiedli, puścili się z miejsca prawie galopem.

W drodze milczeli wszyscy. Zaledwie kiedy niekiedy dawał się słyszeć głuchy szmer kopyt końskich po ubitym śniegu.

Dojechawszy do krzyżujących się dróg, Tomasz wstrzymał konie.

— To tutaj, Ekscellencjo — rzekł.

— Czy jesteśmy daleko od Zielonego jeziora? — zapytał książę.

— Będą trzy kilometry — odrzekł Tomasz. — Droga ta prowadzi tam prosto i okrąża jezioro, wiodąc dalej w step.

— Niechże twój prosiak zacznie kwiczeć — zawołała pani Nowar, obracając się do Andrzeja.

— Lepiej jeszcze poczekać — odpowiedział — droga tu zanadto kręta i parowy niebezpieczne.

— Nie mądryś — zawołała kobieta. — Rób co ci się każe!

W tejże chwili dał się słyszeć w sankach przeraźliwy kwik zmięszany z piskiem na jaki tylko może się zdobyć męczony prosiak.

Na ustach pani Nowar zaigrał uśmiech tryumfu. Spojrzał na nią młody oficer i nieznacznie wzruszył ramionami. Tymczasem prosiak kwiczał przeraźliwie, a tylko czasem dla stłumienia tego koncertu, Andrzej zarzucał na niego baranią skórę.

W jednej z takich pauz, myśliwi usłyszeli lekkie galopowanie po śniegu, odgłos ten dochodził ich z głębi lasu. Suche gałęzie trzeszczały pod nogami zbliżających się gości. Myśliwi podnieśli się w saniach, a konie zaczęły chrapać. Za chwilę spostrzeżono formy czarne, poruszające się wśród krzaków. Nagle konie boczne zaczęły się rwać, a tylko Faust stał spokojnie i teraz dopiero można było poznać tresurę dzielnego rumaka.

Na krańcach lasu ukazało się kilkanaście ogników. (Dok. nast.)

Literatura polska.

„Dzieje powszechne ilustrowane“. Tom I, części III przez A. Szczepańskiego, nakładem Fr. Bondego w Wiedniu. Pisaliśmy z największem uznaniem o tem wydawnictwie, gdy się tom pierwszy części pierwszej pojawił. Były to początki dziejów starożytnych, pióra prof. Czesława Pieniążka. Dziś z niemniejszem zadowoleniem przeczytaliśmy od deski do deski tom cały. Tekst opracowany na podstawie najnowszych badań historycznych, zawartych w wydawnictwie Spamera, podaje wierny i ścisły obraz tych czasów, gdy Europa zrzucała średniowieczne formy i nowożytne wytwarzać zaczęła. Stosunki kościelne, społeczne, polityczne, szukają sobie nowych podwalin, łamią odziedziczone tradycje; postęp jedno tworzy, drugie obala. Wre nowe życie dziejowe, okupione wstrząśnieniami, walką, przelewem krwi.

Sto kilkadziesiąt ilustracji i kartonów nietylko ozdabia książkę, ale podnosi jej wartość, bo się do zrozumienia tekstu znakomicie przyczynia: ilustracje są przeważnie arcydziełami w swoim rodzaju. Tu i owdzie napotykamy kliszę nie zupełnie wzorowo odbitą, ale to wyjątki, gdyż wogóle drukarnia Anczyca, w której książka drukowana, stwierdziła swą ustaloną reputację pierwszorzędnej drukarni.

Dowiedzioną to rzeczą, że znajomość historji jest miarą wykształcenia i dojrzałości umysłowej narodu. Narody zachodnie posiadają całe bibljoteki popularnie pisanych dziejów świata, — u nas dotąd spotykało się nie zawsze szczęśliwe przekłady, niekiedy nawet bez należytego uzdolnienia dokonywane. Bywały niekiedy i starannie dokonane rzeczy jak między innemi Rogalskiego przekład Cezara Cantu, ale szybki wzrost badań dziejowych, ogromne bogactwo nowo poznanych szczegółów historycznych, tak rozszerzyły i zgłębiły umiejętności historyczne, że prace z przed kilku dziesiątków lat, dziś już wystarczać nie mogą. Wydawnictwo „Dziejów ilustrowanych“ Bondego, nad którem pracują: dr Kubala, prof. Czesław Pieniążek, dr Sawczyński i A. Szczepański, nabiera znaczenia zasługi wobec intelektualnych potrzeb naszych, za co najzupełniejsze uznanie należy się autorom i wydawcy, właszcza, iż wszystko opracowane starannie, sumiennie, ze znajomością rzeczy, a strona techniczna wydania nie ustępuje w niczem wspaniałym wydawnictwom niemieckim, francuskim i angielskim.

W. K.

Konkursy na stypendja.

Akademja Umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum im. ś. p. Zenona Pileckiego w kwocie 1200 złr. wa.

Kandydatem może być według woli ś. p. Zenona Pileckiego tylko rodowity Polak, katolik obrządku rzymskiego lub grecko-unickiego, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora, lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata, i pragnie udać się za granicę, celem dopełnienia studjów w obranym zawodzie naukowym. Kandydat powinien władać biegle językiem ojczystym i ma we własnym interesie postarać się o wszelkie dowody, świadczące nietylko o jego uzdolnieniu, wytrwałej pracowitości i zamiłowaniu w naukach, lecz także o jego moralności i poczuciu narodowem. Pomiędzy kandydatami, zarówno pod każdym względem zasługującymi na otrzymanie stypendjum, pierwszeństwo dane będzie kandydatowi, pochodzącemu z prowincji, zostających pod panowaniem rosyjskiem.

Tym razem o stypendjum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się studjom rzeczy polskich w zakresie nauk humanistycznych (historja, prawo, literatura, język).

Podania wnosić należy do Akademji Umiejętności w Krakowie po dzień 15 czerwca b. r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych ma prawo ubiegać się o powyższe stypendjum.

2) Dokładny program studjów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypendjum powyższe wypłaci kasa Akademji Umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 października 1895, drugą zaś dnia 1 kwietnia 1896. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studjów.

W Krakowie dnia 8 maja 1895. Sekretarz jeneralny:
St. Smolka.

Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum im. Śniadeckich z fundacji ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5000 franków.

Celem powyższego stypendjum jest dopełnienie studjów naukowych za granicą: według słów fundatora „z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, na teraz krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi, mogących wpływać samodzielnie na postęp umiejętności“.

Kandydat, mogący otrzymać to stypendjum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim.

Tym razem o stypendjum powyższe mogą ubiegać się kandydaci, którzy poświęcają się matematycznym lub przyrodniczym naukom.

Podania wnosić należy do Akademji Umiejętności w Krakowie po dzień 15 czerwca b. r. i dołączyć do nich następujące załączniki:

1) Dowody, że kandydat według warunków powyżej określonych może ubiegać się o powyższe stypendjum; jeżeli zaś jest docentem, powinien wykazać, co dotychczas wykładał i ilu miał słuchaczy.

2) Prace naukowe drukiem ogłoszone albo też i rękopiśmienne.

3) Dokładny program studjów, które w ciągu roku zamierza odbywać.

Stypendjum powyższe wypłaci kasa Akademji Umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 października b r., drugą zaś dnia 1 kwietnia 1896. Wypłata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendyjnego, któremu stypendysta po upływie pierwszego półrocza złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studjów.

W Krakowie dnia 8 maja 1895. Sekretarz jeneralny:
St. Smolka.

SPORT.

╳ Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem, odbyło się 5 maja w Warszawie. Na opróżnione miejsce starszego członka komitetu śp. hrabiego Ludwika Krasińskiego, wybrano hr. F. Czackiego. Do komisji technicznej został powołany p. Michalski, a po poruczniku Lichaczewie, objął spuściznę podporucznik baron Renne, oficer grodzieńskiego pułku huzarów gwardji. Handicaperem pozostał p. Wotowski. Wszystkich kandydatów proponował wice-prezes Towarzystwa wyścigów, hr. August Potocki i ci przeszli jednogłośnie.

╳ W tym roku wyścigi konne w Warszawie zostały znacznie przyspieszone i rozpoczęły się już w dniu 8 maja. Wywołało to wielkie niezadowolenie hodowców, ale już na tydzień przed pierwszym dniem gonitw, wszystkie stajnie były zapełnione i przeszło 205 koni stanęło do apelu. Najwięcej rumaków dostarczyli: hr. August Potocki i panowie: Grabowski i Reszke. Od dwóch lat sport wyścigowy ogromnie się rozwinął w Królestwie Polskiem, czego dowodem, że 35 właścicieli przysłało swoje konie. Pierwszy dzień wyścigów, przy słonecznej pogodzie, sprowadził tłumy publiczności, ale nagrody stosunkowo dość skromne, gdyż największa zaledwie 1000 rubli, nie nęciły nawet totalizatorowiczów. Swoją drogą toalety dam były wspaniałe, a powrót alejami Ujazdowskiemi był tryumfalnym marszem świetnych zaprzęgów i powozów. Warszawa rzeczywiście jest bardzo bogatem miastem, a krezusi, przeważnie żydki, lubią się pokazać i nie żałują pieniędzy na faetony, karykle, amerykany, landa i t. d.

╳ W Petersburgu, w maneżu Michajłowskim odbył się konkurs jazdy kłusem i brania przeszkód. Stanęło 20 koni i 14 ekwipaży, powożonych przez oficerów gwardyjskich. Cesarską nagrodę w kwocie 1000 rubli, wziął porucznik kawalergardskiego pułku, Mamontow.

╳ Wyścigi w Wiedniu rozpoczęły się 15 kwietnia. Donosiliśmy już, że nagrodę »Przedświt handipac« wziął koń barona Springera „Or-Vert“, znany dobrze u nas w Krakowie. W drugim dniu wyścigów, najwyższą nagroda wysokości 4000 koron, dostała się klaczy hr. Józefa Potockiego „Satanella“. W trzecim dniu znowu tryumfował „Or-Vert“ i szczęśliwemu właścicielowi przyniósł 20.000 koron zysku.

╳ Wyścigi w Auteuil zaliczają się do modnych we Francji i cały „high-life“ paryski bierze w nich udział. W pierwszym dniu gonitw rozgrywała się nagroda imienia prezydenta Rzeczypospolitej, w okrągłej sumie 50.000 franków. Do startu stanęło 19 koni i zwycięstwo ważyło się między „Darlingiem“, »Fleuron“ i „Bojanem“. Dopiero przy samej mecie »Darling« wysunął się o pół głowy przed »Fleuronem«. Zwycięzcę powitano hucznemi oklaskami, a jego właściciel hr. de Bouillé, oprócz nagrody wygrał jeszcze na zakładach przeszło pół miljona franków.

╳ Na Longchamps pod samym Paryżem, przy końcu przeszłego miesiąca, były dwie znaczne nagrody do wygrania. Jedna 30.000 franków, druga 40.000 franków. O tę ostatnią, fakt charakterystyczny, ubiegały się zaledwie 3 konie i klacz pana Delamarre „Excuse“ łatwo przyszła pierwsza do mety.

╳ Wielki międzynarodowy wyścig odbędzie się w Hamburgu. Nagroda wynosi pokaźną kwotę 125.000 marek. Wymaganych jest 125 podpisów. Do tej pory zgłoszonych zostało 115 podpisów, a o resztę nie będzie trudno.

╳ Z Triestu przez Grac do Wiednia odbędzie się w dniu 23 i 24 bm. jazda dystansowa cyklistów.

Połów bursztynu.

Połów bursztynu na wybrzeżach Bałtyku, a właściwie w Zatoce Kuryjskiej, ma swoją dość ciekawą historyę. Pierwsze wzmianki o połowie sięgają 1345 roku, niemniej też państwo przejmuje go w swe ręce i od 500 z górą lat, aż do dni dzisiejszych, jest wyłącznym właścicielem prawa połowu. W poprzednich stuleciach państwo zakupywało od nadbrzeżnych mieszkańców wszystkie wyławiane przez nich kawałki, poczem na swoją rękę, z zyskiem, odprzedawało bursztyn dalej. Dopiero w bieżącym wieku, około 1815 roku, wydzierżawiło państwo swe prawa, zarówno od zatoki Kuryjskiej, jak i całego wybrzeża, firmie kupieckiej Stantien i Becker. Od przejścia tego prawa w ręce prywatne, połów począł się ogromnie wzmagać i doszedł do dziś dnia bajecznych rozmiarów. Gdy za czasów własnej eksploatacyi rząd osięgał rocznie tylko 5,000 do 7,000 kilg. bursztynu, firma Stantien i Becker miała naprzód 20,000, potem 30,000, dalej 35,000, a od r. 1883 wydobywa stale rocznie około 75,000 kilog.bursztynu. Renta dzierżawna firmy wynosiła w pierwszych 10-ciu latach 15,000 marek rocznie. w drugich 20,000, potem 35,000 m. aż do 80,000 marek rocznie. Od 1872 do 1883 opłata podskoczyła na 200,000 m., a od tego czasu do 1892 doszła nawet do 280,000 m. Oprócz poławianego, znajduje się też bursztyn kopalny na wybrzeżach. Za dzierżawę swych gruntów w tym celu otrzymywali szczęśliwi właściciele od r. 1867—1870 po 3,500 m. rocznie z morga, a od tego czasu po 15, 000 m. W r. 1870 odkryto bursztyn w Palmnikach, a tam płaciła firma Stantien i Becker naprzód po 15,000 rocznie, następnie i po 18,000 marek z morga. Obecny kontrakt firmy z rządem obowiązuje jeszcze do 1896 roku i do owego czasu firma opłacać ma po 50,000 z morga rocznie, jednak ogólna suma dzierżawna musi sięgać co najmniej 300,000 marek. W ciągu 80-ciu lat dzierżawy firma wypłaciła rządowi z górą 9 miljonów marek. Eksploatacya w Palmnikach w ostatnich latach osłabła, ale właśnie ubiegłej jesieni odkryto bursztyn między Palmnikami Kraxtepellen i Wielkiemi Hubnikami i już tam dwie nowe kopalnie istnieją.

KRONIKA.

Kraków dnia 12 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś N. P. Łaskawej, św. Pankracego i Nereusza męczenników, jutro św. Hilarego biskupa i Serwacego męczennika, pojutrze św. Bonifacego męczennika.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut —; zachód przypada o godzinie 7 minut 9; długość dnia, godzin 15 minut 9.

Temperatura rano + 10 C

Rocznice historyczne. Od 5 do 18 maja 1674 r. trwały audjencje posłów cudzoziemskich, udzielane przez Sejm konwokacyjny. Nuncjusz apostolski Buonvisi ofiarował sumę 300 000 złr. na subsydjum w wojnie tureckiej od papieża 36.000 złr. od kardynałów, polecając pana katolickiego i wojennego. Schafgotsch, poseł cesarski wnosił przymierze przeciw Turkom i Karola lotaryńskiego polecił. Poseł francuski mówił za Najburgem, obiecywał pośrednictwo króla swego u Porty lub posiłki, gdyby na pośrednictwo nie przystała. Nastąpiły 12 maja 1674 legacje kandydatów, sadzących się na najświetniejsze obietnice. Karol lotaryński obiecywał: 1) Zapłatę wojsku zaległego żołdu za trzy ćwierci roku; 2) 5.000 wojska na wojnę turecką; 3) odstąpienie połowy dochodów z księstwa Lotaryngji i Baru; 4) ufundowanie szkoły rycerskiej; 5) że będzie chodził w stroju narodowym. Książę Najburski za syna się zobowiązał: 1) Zapłatę żołdu za rok cały; 2) 6.000 piechoty; 3) dochód z księstwa juljackiego; 4) fundusz na 100 szlacheckiej młodzieży w kolońskiej lub ingolsztadzkiej akademji; 5) dochód z całego księstwa po śmierci ojca; 6) książę ożeni się według woli Rzeczypospolitej. Kandydat unski obiecywał 4 miljony, modeński 3, sabaudzki 2. Pierwszy ofiarował aljans z Danją i pośrednictwo wiecznego pokoju z Moskwą. Do takiej to licytacji dawała powód elekcja. Korona była tu jakby przedmiotem targu licytacyjnego Jak wiadomo, żaden z tych kandydatów nie otrzymał korony, tylko Jan Sobieski.

Klęska bukowińska za Jana Olbrachta pozbawiła Polskę najdzielniejszego rycerstwa, okryła naród żałobą, uzuchwaliła nieprzyjaciół, popłoch w kraju sprawiła wielki. Zwątpienie ogarniało wszystkich, lękano się najazdu tureckiego tak bardzo, że aż Kraków nowemi przeciw Turkom wzmacniano warowniami. Uzuchwalony powodzeniem Stefan, wojewoda małoruski, wpadł do Polski dnia 13 maja 1598 z wojskiem mołdawskiem i tureckiem i spustoszył kraj aż po Wisłokę, złupił Przemyśl, Przeworsk, Jarosław i Radymno i do stu tysięcy ludzi w niewolę uprowadził.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

W kościele OO. Zmartwychwstańców odprawił wczoraj Książę-Biskup uroczyste żałobne nabożeństwo, za duszę śp. O. Jenerała Walerjana Przewłockiego.

Komitet zajmujący się urządzeniem festynu na Lublanę, podaje niniejszem do wiadomości, że ogólny dochód wyniósł 2738 złr., a po strąceniu kosztów w kwocie 288 złr., pozostało dochodu czystego 2450 złr. Z tego przeznaczono na Lublanę okrągłą sumę 2000 złr., a na pogorzelców Wojnicza 450 złr. Koszta wypadły dla tego tak małe, ponieważ wszystkie osoby, do których komitet udał się z prośbą o udzielenie udziału i użyczenie mu swej pomocy nie tylko ofiarowały czas, pracę i trudy, ale nadto dostarczyły same mnóstwo niezbędnych rzeczy do powodzenia festynu. I tak n. p. oprócz fantów, panowie artyści nadesłali dużo ładnych szkiców, panie same urządziły i zaopatrzyły bufety, loterję zwierząt; orkiestry wojskowe, grające całe popołudnie, zrzekły się wyna-

grodzenia. Tym tylko sposobem mógł mieć festyn takie powodzenie i przynieść stosunkowo tak znaczny dochód. To też niech mi wolno będzie wyrazić wszystkim, którzy użyczyli Komitetowi swego współudziału i wsparli go swą łaskawą pomocą, szczere i najpiękniejsze podziękowanie.

Antoniowa Wodzicka.

Koncert. Nowy występ Józefa Hofmanna nowym był dla niego tryumfem. O cechach charakteryzujących grę i indywidualność znakomitego pianisty, w którego ręce mistrz Rubinstein, zanim zeszedł do grobu, złożył część wirtuoztwa swego, pisaliśmy po pierwszym koncercie. Jakie zaś wrażenie gra ta wczoraj wywarła, znalazł artysta odpowiedź w zapale i uniesieniach, przepełniającej salę publiczności, których ani zwrotnikowy upał sali, ani monotonia programu, złożonego wyłącznie z dzieł fortepjanowych osłabić nie były wstanie.

Za wstęp do koncertu posłużyła „Sonata" Beethovena (Op. 101, A dur) jedno z dzieł osobliwszych: jako owoc bowiem przewrotów, otwierających w twórczej działalności wielkiego mistrza nową erę, przedstawia kreacja wspomniana cały świat nowych form, niedających się mierzyć skalą tego, co przedtem w zakresie swym stworzył genjusz muzyczny. Hofmann wykonał „Sonatę" znakomicie, wydobywając ducha z ukrycia i uwydatniając jasno natchnienie, objawiające się w dziele tak wielkiemi uderzeniami skrzydeł, do jakich tylko orły są zdolne.

Równie świetnie pod względem technicznym, jak co do zdolności wniknięcia w charakter kompozycji, przedstawił się szereg drobnych utworów, jak z prostotą i należytym spokojem oddany śpiew tęsknej „Barkaroli" Rubinsteina, jak porywający siłą i werwą „Kaprys hiszpański" Moszkowskiego, lub wreszcie Schumanowskie „Phantasiestücke" ozdobione licznemi temi podcieniami, które drobnym utworom tak żywotną wartość nadają. Dowód to najlepszy, że w części duchowej sztuki, tyle jest wiecznie zjawiających się nowości. taka rozmaitość z głębi płynąca, że drobna na pozór rzecz olbrzymie w interpretacji zyskać może rozmiary, podczas gdy obraz imponujący wielkością, jednak samym tylko mechanizmem rozwinięty, skarłowacieje tak, iż się w ramy minjatury zmieści.

Nigdy atoli skupiony około koncertanta interes słuchaczów nie doszedł tak wysokiego punktu, jak przy wykonaniu ostatniego ustępu z „Sonaty" Chopina (B-moll). Podobnie jak Rubinstein, rozwija tutaj Hofmann, rzeczby można, demoniczną siłę, która zdaje się łamać wszystko po drodze i porywa za sobą słuchacza pytającego siebie pod wpływem gorączkowego usposobienia, dokąd go ta rozbujała w najszybszem tempie fantazja artysty uniesie.

Z Chopina dostał się nam także „Nokturn" (C-moll), ale czarowny ten poemat nie przeszedł w wykonanie ze wszystkiemi swemi skargami i westchnieniami, bo w bogatej lirze Hofmanna jedna struna zdaje się być luźno jeszcze nawiązana, struna marzycielska...

Aby skończyć z artystą, którego koncerta nie mało świetności dodały zamierającemu sezonowi muzycznemu, słowo jeszcze o jego własnych kompozycjach. Wdzięk melodji, zręczność w fakturze i wyzyskanie efektowne dźwięków fortepianu, są to bezsprzecznie zalety utworów wczoraj wykonanych, a jeżeli szczególnej oryginalności w nich nie ma („Oberek" i „Mazur" skłaniają się ku Chopinowi — „Impromptu" w stronę Schumana), ta jednak może jeszcze przyjść, bo jak mówi przysłowie: „człowiek co lat siedm w nową przyobleka się skórę". *St.*

P. Aleksander Myszuga, który, jak donieśliśmy, śpiewać będzie w poniedziałek w teatrze miejskim, bawi od kilku dni w naszem mieście. Artysta wykona z tow. orkiestry pod dyrekcją W. Żeleńskiego pieśń Grabca i Arję Kirkora z opery „Goplana", Romans z „Manon" i Arję z „Mignon", tudzież Krakowiaka Noskowskiego, utwór zupełnie nowy i Mazurka Wszelaczyńskiego. Utwory te są nowością dla Krakowa, a nie wątpimy, że na żądanie publiczności artysta niejedno jeszcze dorzucić będzie zmuszony. Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego Plac Szczepański l. 3, od godz. 12—1 i od 5—6, a w dzień koncertu kasa teatralna.

Artyści teatru miejskiego zajęci są obecnie próbami „Domu warjatów" Laufsa i „Teścia" Abrahamowicza i Ruszkowskiego, w których to komedjach we wtorek rozpocznie gościnne występy p. Ryszard Ruszkowski, artysta sceny lwowskiej i ulubieniec naszej publiczności w starej „budzie". Obok tego reżyserja zajęta jest próbami, aby publiczność zapoznać z „Systemem pana Ribadier", wesołą komedją z francuskiego, w której we środę wystąpią panie Sznage i Koźmin, a zaś z panów: Kamiński, Siemaszko, Olszewski i Roman.

W „Sokole" dziś o godzinie 3 po południu nadzwyczajne walne zebranie członków. Na porządku dziennym ważna sprawa niektórych ustaw statutem objętych.

Z rachunkowości państwowej zdali egzamin w Namiestnictwie we Lwowie: pp. Walicki Józef z Tarnowa, Romanowski Wincenty z Krakowa i Skąpski Stanisław z Krakowa.

Pożary. W Czatkowicach pod Krzeszowicami, ogień zniszczył kilka zabudowań włościańskich.

Inspektor budownictwa miejskiego, p. Winc. Wdowiszewski, rozpoczął w tych dniach prace pomiarowe wieży Marjackiej. W tym celu zawisło od strony ulicy Florjańskiej blokowe rusztowanie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę, dn. 15 maja br., o godz. 6 wieczorem, w sali Śniadeckich Collegium novum, posiedzenie zwyczajne, na którem prof. dr Kostanecki objaśni preparaty, przedstawiające zapłodnienie u zwierząt, poczem będzie mówił dr Nowak (z demonstracją).

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda" w Krakowie, odbędzie się w poniedziałek dnia 13 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu własnym.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 12 b. m. „Hanusia" (Hannelles Himmelsfart), senne marzenie w 2 oddziałach Hauptmanna z niemieckiego w przekładzie Marji Konopnickiej, rozpoczenie „Złoty cielec", komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. W poniedziałek 13 b. m. koncert na dochód Tow. Dobroczynności ze współudziałem Al. Myszugi, artysty Opery lwowskiej i profesora Domaniewskiego. We wtorek 14 b. m. „Dom warjatów", komedja w 3 aktach Laufsa, z niemieckiego, (występ p. Ryszarda Ruszkowskiego, artysty teatru lwowskiego). We środę 15 b. m. „System pana Ribardier", komedja w 3 aktach z francuskiego (nowość). W czwartek 16 b. m. „Teść", komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego (występ p. Ruszkowskiego). W piątek 17 b. m. „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego (występ p. Antoniny Hoffmann). W sobotę 18 b. m. „System pana Ribardier", (po raz drugi). W niedzielę 19 b. m. „Dom warjatów".

Rower motorowy ogrzewany benzyną pojawił się w Krakowie. Nowym samochodem, własność p. Bartla, odbywają się próby dla przekonania się o jego pożyteczności.

Droga kołowa, jakoteż piesza do Parku dra Jordana w godzinach ćwiczeń przedstawia wielki ruch tak w jedną, jak w drugą stronę. Jeżeli zabawy i ćwiczenia mają służyć młodzieży dla zdrowia i rozwoju sił fizycznych, czemu tedy zapomniano, aby drogado Parku nie była wprost zabójczą dla młodych piersi i dla tych osób, które młodzieży bądź z przyjemności, bądź też dla dozoru towarzyszą. Mówimy tu o tumanach kurzu, które powstają na suchych drogach do Parku, a które tak łatwo możnaby dwa razy dziennie skropić, mając wodę tuż pod ręką z Rudawy, a tym sposobem pożytek z potoka byłby zupełny.

Amatorów letnich wycieczek do Krzeszowic, przestrzegamy, że żaden pociąg pospieszny ani w jednym ani w drugim kierunku, prócz przybywającego do Krakowa rano po 6 i odjeżdżającego do Wiednia wieczorem przed godz. 10 od 1 maja b. r. począwszy, nie zatrzymuje się w Krzeszowicach.

W Strzyżowie wybuchł w piątek znaczny pożar. Spłonęło kilkaset domów, ogień szerzył się szybko. Wiele osób ma być poparzonych. Szkody znaczne.

Jak nam donoszą telegraficznie z Jasła, pożar w Strzyżowie zniszczył także kościół.

Ze spraw szkolnych. Według ogłoszonego konkursu z dnia 18 marca 1895 r. do l. 4134 krajowa Rada szkolna postanowiła urządzić w roku szkolnym 1895/6 dwa kursa dla nauczycieli szkół ludowych, sposobiących się do egzaminu wydziałowego we Lwowie i Krakowie w ten sposób. że wykłady odbywać się będą przez rok cały w 14 godzinach tygodniowo, a kandydaci przyjęci na ten kurs w liczbie 40, zostaną przydzieleni w charakterze nauczycieli tymczasowych i z poborami dotychczasowemi do szkół ludowych we Lwowie i Krakowie, tudzież do szkół ludowych w miejscowościach położonych w bezpośredniem z wymienionemi miastami sąsiedztwie i będą pełnili czynności nauczycielskie w tych szkołach w 16—18 godzinach tygodniowo. Rozporządzenie takie dotknęło boleśnie nauczycieli, zajmujących tymczasowe posady we Lwowie i Krakowie, tudzież nauczycieli w bezpośredniem sąsiedztwie miasta Lwowa i Krakowa, którzy na polecenie Rady szkolnej krajowej od 1 września b. r. mają być od obowiązków nauczycielskich przy szkołach dotąd zajmowanych uwolnieni. Rada szkolna krajowa na głos pokrzywdzonych nauczycieli i wystąpienie przeciwko temu zarządzeniu niektórych dzienników, zmienia rozporządzenie powyższe, jak donosi *Szkoła* w numerze 18 z dnia 4 b. m., w ten sposób: że na liczbę posad, które się mają opróżnić, złożą się posady nadetatowe, mające przybyć z początkiem roku 1895/6 wskutek wzrostu liczby uczących się dzieci, dalej posady nadetatowe, zajmowane w szkołach męskich przez nauczycielki, co w mieście stołecznem z wielu względów jest anomalją, wreszcie takie posady nadetatowe, które naturalnym biegiem rzeczy się opróżnią, lub z których uwolnieni zostaną nauczyciele tymczasowi, zadaniu swemu nieodpowiadający. To uzupełniające rozporządzenie dotyczy zarówno Lwowa jak Krakowa, przeto nauczycieli i szkoły stykające się bezpośrednio z miastami Lwowem i Krakowem rozporządzenie uzupełniające pominęło, a więc na nauczycielach tych rozporządzenie pierwotne ma być w całej pełni wykonane. Za nauczycielami pokrzywdzonymi w miastach ujmują się gminy, a szczególnie gmina miejska lwowska, gminy zaś wiejskie niewiele się troszczą o nauczycieli i dlatego też Rada szkolna krajowa nie liczy się z niemi.

Wiadomości dyecezjalne. Gr.-kat. archidyecezja lwowska: Prezentę na Nowe Sioło otrzymał ks. Onufry Zarzycki, dotychczasowy wikary w Mogilnicy. Ks. Lew Berezowski mianowany prefektem gr.-kat. seminarjum duchownego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tłumaczu, z grupy większych posiadłości, rozpisano na dzień 15 maja.

Komisje egzaminacyjne. Minister wyznań i oświecenia zamianował Macieja Cholewę Moraczewskiego, starszego radcę budownictwa we Lwowie, wiceprezesem komisji egzaminacyjnej dla II egzaminu rządowego wydziału inżynierji w szkole politechnicznej we Lwowie, a zarazem członkiem takiej komisji dla II egzaminu rządowego wydziału budownictwa w szkole politechnicznej. Dalej zamianował minister Juljusza Hochbergera, dyrektora miejskiego urzędu budowniczego we Lwowie, wiceprezesem komisji egzaminacyjnej dla II egzaminu rządowego wydziału budownictwa w szkole politechnicznej we Lwowie. Wreszcie zamianował minister Andrzeja Kędziora, dyrektora kraj. biura meljoracyjnego we Lwowie, członkiem komisji egzaminacyjnej dla II egzaminu rządowego wydziału inżynierji w tejże szkole.

Emigracja. *Lwów d. 10 maja.* (List oryginalny *Głosu Narodu*). (*C.*) Sprawa wychodźtwa jest w tej chwili jedną z najżywotniejszych spraw, jakie stoją u nas na porządku dziennym i chociaż w tym gorączkowym ruchu, który jak dżuma wyludnia kraj, zaangażowaną jest przedewszystkiem wschodnia część Galicji, sądzę, że inteligentna publiczność krakowska z zajęciem śledzi każde jego drgnienie. Lwów, jako stolica kraju, jest z natury rzeczy ogniskiem, około którego skupia się i o który ociera się ruch wychodźczy. Codziennie odbywają się tu pielgrzymki chłopów, pragnących zasięgnąć potrzebnych informacyj. Każdy, kto z jakiegokolwiek tytułu miewa styczność z ludem wiejskim, ma teraz nieustanne wizyty ze wsi i zasypywany jest listami z prośbą o pomoc i wskazówki. W takiem położeniu jest nie tylko Tow. handlowo-geograficzne i redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego*, jako instytucje, które pierwsze u nas pomyślały o organizacji wychodźtwa, ale nawet prywatne osoby. Sam miałem sposobność przypatrzeć się takim wędrówkom odbywanym do znanego z gorliwej pracy dla ludu p. Jana Stapińskiego, który serdecznie, o ile mógł, zajmował się losem tych biednych ludzi, służąc im z u[szczerbkiem] własnej wygody, noclegiem, radą i materjalną pomocą, a na biurku posiada stosy listów chłopskich, rozrzewniających nieraz opisem strasznej biedy, która pcha lud nasz za morze.

Najruchliwszym jednak i mimo krótkiej stosunkowo egzystencji, najzasłużeńszym czynnikiem w tym ruchu jest tow. św. Rafała, które pracuje z uznania godnym zapałem, chociaż może bez t[...]

kiego poparcia, na jakie bezwarunkowo zasługuje choćby tylko przez wzgląd na doniosłość samej kwestji. Na czem polega cała, tak rozległa akcja Towarzystwa, wyłuszczyłem przy sposobności opisu pierwszej, dokonanej niedawno wyprawy do Brazylji, dziś wyjmuję kilka nowych szczegółów ze sprawozdania, przedłożonego świeżo Wydziałowi krajowemu, uzupełniając je ustnemi informacjami. I tak, oprócz Salezjanina ks. Trawińskiego, który prawdopodobnie dobija już do portu w Rio de Janeiro i przez cały rok czuwać będzie nad przybywającymi emigrantami, czynną pomocą i wskazówkami służyć im będą uproszeni przez komitet św. Rafała zamieszkali tam od dawna Polacy, oraz konsul austrjacki, dr Schärtzer. Nadto wydał komitet „Rady dla wychodźców“, w których każdy z nich znajdzie informacje, jak postąpić w wątpliwych wypadkach.

Co do plantacyj, na które dostają się nasi chłopi, to nie ulega wątpliwości, że stanowią one *malum necessarium* ich przymusowego poniekąd położenia i byłoby daleko lepiej, gdyby było można osiedlać ich odrazu na roli. Nie trzeba sobie jednak tego przedstawiać w czarniejszych kolorach, niż jest w rzeczywistości. Tak sceptyczny obserwator stosunków brazylijskich, jak ks. Chełmicki, wyraża się o wielu plantatorach z uznaniem, to też można być prawie pewnym, że jeżeli się otoczy emigrantów należytą opieką, byt ich na plantacjach, chociaż nieusłany różami, będzie jednak dość znośnym. Bardzo ważną stronę ruchu emigracyjnego stanowi brak kapłanów, około których chłopi nasi mogliby skupić się w Ameryce. Jak wiadomo, rząd brazylijski oświadczył się z gotowością przewiezienia co miesiąc jednego księdza w kajucie oficerskiej, zastrzegając mu każdej chwili również bezpłatny powrót. Dotąd skorzystał z tego tylko ks. Iwanow. Gdyby który z kapłanów w zachodniej części kraju pragnął pójść w jego ślady, co byłoby niezmiernie pożądanem, może porozumieć się z komitetem św. Rafała we Lwowie (ulica Kopernika 5).

Daleko trudniejsze zadanie czeka Towarzystwo św. Rafała w kraju, gdyż opieka nad emigrantami w drodze nie przedstawia ostatecznie wielkich trudności. Przedewszystkiem ma ono do zwalczenia, a raczej do chwilowego powstrzymania szalony napór emigrantów, co jest wobec małego kontyngentu wolnych biletów okrętowych, przypadających na Galicję, koniecznie. Były np. takie tygodnie, w których delegaci, przeważnie księża i właściciele dóbr, a więc ludzie nieskorzy do wyludniania kraju, wykazywali po 400 i 500 dusz, gotowych do drogi, dodając stereotypowo już prawie: „Jeżeli można, proszę o wysłanie najbliższym okrętem“. Co się tyczy majątkowego położenia emigrantów, są to przeważnie ludzie, posiadający 200 do 300 złr. na rodzinę, złożoną częstokroć z 8 osób. Charakterystyczne są ciągłe skargi emigrantów, że do zrujnowania ich przyczynili się przedewszystkiem bogacze wiejscy, którzy trudnią się bez żadnego skrupułu lichwą i wyzyskiem, jak żydzi. Jest to tylko warjant wiecznie powtarzającej się piosnki o przewadze posiadających nad proletarjuszami...

Ważniejszem jednak, niż wszystko to, co dotychczas zrobił komitet św. Rafała, jest rzucony przez jednego z członków projekt, któryby uregulował w wysokim stopniu stosunki, popychające dziś chłopów do emigracji. Projekt polega na przesiedlaniu chłopów z powiatów, przeludnionych nie cyfrowo, ale ekonomicznie, do powiatów, w których brak rąk roboczych i jeżeli się tylko, przy niezbędnej w tym wypadku pomocy kraju, da uskutecznić, będzie stanowił coś w rodzaju angielskich giełd roboczych, regulujących zarobek ubogiej ludności. Prócz tego projektu komitet ma na dalszym planie kilka innych, a między niemi zbadanie, o ile dałoby się zatrudnić chłopów naszych przy robotach rolnych w Rumunii i Bośnji. O tym ostatnim kraju konferował już nawet jeden z członków komitetu, poseł Wielowieyski, z ministrem Kallayem. Ta różnorodność pomysłów świadczy najlepiej, jak sprawa jest palącą, ważną i niecierpiącą zwłoki, a jak czytelnikom wiadomo, znalazł się nawet projektodawca, najlepszemi zresztą zapewne ożywiony chęciami, który dowodzi, że najlepiej skierować ruch wychodźczy do Kanady, gdzie za 300 lub 400 złr. można zostać bogatym gospodarzem, zapominając o tem, że chłop, któryby chciał przenieść się z Galicji do Kanady, musi wprzód opłacić drogę z Galicji do Hamburga, z Hamburga do Nowego Jorku, a stamtąd do Kanady, co wymaga tyle pieniędzy, że można z niemi spokojnie siedzieć w kraju i nie szukać szczęścia za morzami.

Przymusowe ubezpieczenie oficjalistów. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*): P. Romuald Makarewicz, dyrektor Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, wyjechał do Chrzanowa na nadzwyczajne zgromadzenie oddziałowe, które się odbędzie 12 b. m., a stamtąd do Wiednia, w celu omówienia projektu ustawy ogólnego obowiązkowego instytutu pensyjnego dla urzędników prywatnych całej monarchji, który właśnie w ministerstwie spraw wewnętrznych jest w toku załatwienia. Sprawa jest wielkiej doniosłości nietylko pod względem ekonomicznym dla kraju i państwa, ale także i pod względem społecznym. Wszystkie stronnictwa w Radzie państwa zapatrują się najżyczliwiej na ten projekt.

Pod rubryką „Zmiana własności“ umieściliśmy wczoraj wyjętą z lwowskich dzienników wiadomość, jakoby dr Małachowski nabył dobra Majdan za cenę 45.000 złr. Tymczasem wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą. Majdan wcale sprzedanym nie został, a rozpuszczanie pogłoski o sprzedaniu Majdanu za 45.000 złr., wydaje się tem dziwniejszem, że Majdan oszacowanym został na 350.000 złr.—Dobra zaś Słobódka leśna rzeczywiście sprzedane zostały, a mianowicie nabyli je pp. Franciszek Jędrzejowicz, marszałek powiatu rawskiego i dr Maurycy Straszewski, prof. Uniw. Jagiellon. i właściciel dóbr.

Samobójstwo. W Bolechowie otruł się ukończony weterynarz, Emil Mokrzycki.

Nieszczęśliwy wypadek. W Wadowicach d. 8 b. m., o godzinie 8 rano, pociąg, nadjeżdżający z Kalwarji, przejechał naczelnika wadowickiej stacji, p. Franciszka Czapa, który zginął na miejscu. Ś. p. Czap był żonaty i ojcem czworga dzieci. Wypadek ten w całem mieście wywołał żal powszechny, gdyż ś. p. zmarły był znanym ze swej uczynności i pozyskał sobie wszędzie jak najgorętszą sympatję.

Czyn obłąkanej. Antonina Smalkowska, oddawna obłąkana, udała się do lasu w Franzthalu, koło Czerniowiec, oblała odzienie naftą i zapaliła. Nieszczęśliwa zginęła w ogniu.

Zanik niemieckości. Z Wiednia piszą: Tutejsze centralne biuro szematyczne, na podstawie ostatniego spisu ludności z grudnia 1890, wygotowało szereg zestawień, z których na uwagę zasługuje zwłaszcza porównanie wzrostu różnych narodowości w ciągu lat dziesięciu. Z zestawień tych pokazuje się, że bardziej jeszcze nie przypuszczono zaniku w Wiedniu żywiołu niemieckiego na korzyść ras słowiańskich. W roku 1880 wynosiła ludność niemiecka 367·3 na 1000: w roku 1890 stosunek ten przedstawia się jak 360·5 na 1000. Bezwzględny wzrost żywiołu niemieckiego wynosił 5·65%. Natomiast przyrost ten u Polaków wynosił 14·89%. Gdy w roku 1880 liczono tylko 148·6 Polaków na 1000 mieszkańców, było w roku 1890 już 158·4 Polaków na 1000 mieszkańców. Rusinów, których naturalny przyrost obliczono na 11·19%, przypadało 128 na 1000 mieszkańców w roku 1890, a 132·7 w roku 1890,

Na Bukowinie było 32·1 Polaków na 1000 w roku 1880, a 35·8 w roku 1890, na Szląsku 281·2 w roku 1880, a 303·1 w roku 1890.

Natomiast ludność ruska na Bukowinie zmniejsza się stale pod względem liczebnym. W Galicji żywioł polski posiada naturalnie jeszcze większą siłę asymilacyjną. W roku 1880 przypadało w Galicji na 1000 mieszkańców 54·6 Niemców, w roku zaś 1890 liczba ta zmalała do 34·6. Natomiast Polacy urośli w tym samym czasie z 515 na 533·4 na 1000. W Galicji żywioł niemiecki uszczupla się na korzyść Polaków a zaś na Bukowinie wzrasta nie zbyt znacznie, kosztem Rusinów.

Ś. p. Feliks Jaroński, ulubiony muzyk polski, umarł w tych dniach prawie nagle w Kielcach, w Królestwie Polskiem. Któż u nas nie znał i nie cenił jego wdzięcznych kompozycyj muzycznych tak na fortepjan, lub skrzypce, jak i do śpiewu? Któż nucić nie lubiał lub słuchać przy fortepjanie jego melodyj rusińskich, prześlicznych dumek ukraińskich? Utwory jego były na wskroś nasze, rodzinne. Zmarły kompozytor zostawił dwóch synów: artystę-śpiewaka, utalentowanego tenora, znanego i w Krakowie, oraz drugiego, również, jak ojciec, artystę-muzyka.

S. p. Adam Krasiński, niegdyś profesor szkoły dramatycznej teatrów warszawskich, pedagog, zmarł dnia 6 b. m. w domu pp. Łaszczyńskich w Chylinie, w pow. konińskim, w 83 roku życia.

W nieszczęsnej Lublanie po kilku dniach spokojnych, jak się dowiadujemy z ostatnich depesz, dało się uczuć znowu krótkie wprawdzie, kilkusekundowe, ale bardzo silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy popadli w nieustającą trwogę nerwową, która ich dniem i nocą nie opuszcza, każdej chwili bowiem spodziewają się nowych, złowrogich wstrząśnień.

W Pola podczas wczorajszej regaty zderzyły się na wodzie dwa jachty, „Bipsi“ hr. Andrassyego z „Brawem“ p. Biedermanna-Turony. Ten ostatni jacht zatonął zupełnie, załogę wszakże wyratowano.

Kopernik — arcybiskupem z łaski inspektorów szkolnych w Poznańskiem, którzy w podręczniku swoim do wypracowań niemieckich dla wyższych szkół obywatelskich, średnich i wyższych szkół żeńskich piszą: „Kopernik był arcybiskupem fromborskim i z upodobaniem zajmował się astronomją“. Wiadomo, że słynny nasz astronom był tylko kanonikiem.

Jeszcze nie koniec pielgrzymek jubileuszowych do Bismarcka. Przedwczoraj, jak donoszą z Hamburga, przybyło do Friedrichsruh trzema osobnemi pociągami 2000 Westfalczyków, w ich liczbie zaś mnóstwo kobiet, entuzjastek dla idei żelaznego kanclerza. Westfalczycy wręczyli księciu-jubilatowi drogocenny podarunek honorowy. Dnia 18 maja mają przybyć pielgrzymi z okolic nadreńskich; w dzień Wniebowstąpienia 2000 Niemców z Lipska; 26 maja około 8000 osób ze Szlezwiku i Holsztynu, wreszcie w pierwszych dniach czerwca deputacja kobiet... z Poznania.

Książe Wiktor Napoleon oddala swego dotychczasowego generalnego delegata, barona Legoux. Bonapartyści zapewniają, iż dzieje się to jedynie z tego powodu, że książe Wiktor chce na własną rękę prowadzić stosunki swoje z komitetem. Przeciwnicy jednak obozu bonapartystowskiego upatrują w tem całkiem inne przyczyny i wyrażają się z przekąsem o tym postępku księcia.

Otwarcie kanału. Ogłoszono *urbi et orbi* program uroczystości otworzenia kanału Bałtycko-Niemieckiego. Obchód rozpocznie się d. 19 czerwca w Hamburgu; w tym samym dniu stare to miasto hanzeatyckie przyjmie ucztą cesarza Wilhelma. Natychmiast po bankiecie, około godz. 3 rano, cesarz wraz z zaproszonymi gośćmi wsiądzie na jacht „Hohenzolern“ i popłynie po Elbie aż do kanału. Za jachtem podążą rozmaite okręty pancerne, jako przedstawiciele eskadr różnych rządów zagranicznych. Razem płynąć będzie statków 15. Międzynarodowa ta eskadra przypłynie do Holtenau pod Kielem o godz. 6 rano. Nazajutrz, d. 21 czerwca, odbędzie się w Kielu położenie ostatniego kamienia, wieńczącego budowę kanału.

Rosja ma przysłać na uroczystość 3 krzyżowce, Francja 3 krzyżowce, pod komendą admirała Menard'a, Anglja wyszle do Kielu swoją eskadrę z La Manche, pod komendą wiceadmirała Fitz-Roya, czyli 4 pancerniki i 7 krzyżowców. Włochy powierzyć mają dowództwo swej eskadry, złożonej z 4 okrętów pierwszego rzędu i 4 krzyżowców wiceadmirałowi Acciniemu. Nadto przybędzie do Kielu jacht królewski „Savoia“. Austrja reprezentowana będzie przez 3 krzyżowce, pod komendą arcyksięcia Karola Stefana, Danja przez 4 krzyżowce i 4 torpedowce, Hiszpanja przez pancernik i 2 krzyżowce, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przez 4 krzyżowce, Norwegja przez 2 kanonierki i 7 torpedowców, Portugalja przez krzyżowiec pancerny, Rumunja przez 2 statki handlowe, Szwecja przez krzyżowiec i pancernik, Turcja przez krzyżowce. Grecja ze względów oszczędnościowych nie stawi się do apelu.

A oto szczegółów nieco o kanale samym: Budowę kanału rozpoczęto przed 7 laty, jakkolwiek historja tego połączenia wodnego bardzo odległych sięga wieków, bo już połączenie rzeki Trawe z Elbą kanałem Szteknickim w r. 1398 uważane być winno za pierwszy krok do przeprowadzenia komunikacji wodnej pomiędzy Bałtykiem a morzem Niemieckiem. Kanał ów w czasie świetności Hanzy przyczyniał się do zwiększenia ruchu handlowego pomiędzy Hamburgiem a Lubeką.

Zbudowany obecnie kanał wychodzi z Cuxhaven, idzie przez jezioro Kuden, przez dolinę rzeki Burger Au, dolinę Holsztyny i w Grünenthal zwraca się ku Eiderze, poczem idzie w kierunku koryta tej rzeki, mija kilka głębokich jeziór, jak: Meker, Audorfer i Flemhuder. Za Rendsburgiem na pewnej przestrzeni idzie korytem górnej Eidery; tu też znajduje się szluza, pozwalająca statkom przechodzić z kanału do dolnej Eidery. Długość kanału wynosi 98 kilometrów, szerokość zwierciadła wo-

dnego 60 metrów, podstawa 22 metrów, głębokość 9 metrów (taka sama jak kanału Sueskiego), wobec czego największe okręty handlowe i wojenne swobodnie tu przepływać będą mogły. Mijanie się dwóch statków jest możliwe na całej długości kanału. — Najwyższy przypływ w ujściu Elby wznosi się ponad 5 metrów, a odpływ dochodzi 3,14 m. poniżej zwykłego poziomu morza, wobec więc różnicy pomiędzy krańcami, dochodzącej do 8,4 m., okazała się konieczność budowy dwóch szluz, aby uniknąć znacznej różnicy poziomu po obu stronach kanału, co mogłoby wpływać ujemnie na prąd wody w kanale i ruch statków. Każda ze szluz ma t. zw. „kamerę“, długą na 150, szeroką na 25 metrów.

Kanał przecięty jest czterema linjami kolejowemi, które biegną po stałych mostach pod Levensau i Grünenthal, gdzieindziej zaś, na płaszczyźnie, po mostach zwodzonych. Mosty stałe składają się z jednej tylko arkady, jak w Grünenthal na 42 m. wysokiej w pośrodku, co pozwala przepływać swobodnie pod arkadą wszelkim okrętom. Jedynie największe okręty pochylać będą maszty główne. Urządzenia hydrauliczne, służące do zwodzenia mostów niestałych, są podobno ostatnim wyrazem techniki nowoczesnej.

Dla wykopania kanału wygarnięto przy użyciu t. zw. ekskawatorów 80 miljonów metrów sześciennych ziemi. Do przewożenia ziemi wydobytej używano 90 lokomotyw, 2.500 wagonów. Wydobytą ziemię wrzucono w części do jezior i morza, w części zaś utworzono z niej pagórki po za groblą kanału.

Przekopywanie bagien torfiastych w okolicy jezior Kuden i Mekel było pracą iście syzyfową. Grunty błotniste usuwały się podczas kopania, bo też przedewszystkiem postarano się o utrwalenie gruntu sposobem bardzo kosztownym, ale jedynie pewnym. Przy użyciu lekkich mostków, posuwanych na wysokich szczudłach, i wózków, zawierających pół metra sześciennego piasku, usypano na powierzchni bagna warstwę piasku, która ciężarem swoim zapadała się, poczem przykrywano ją natychmiast drugą warstwą, dopóki nasyp nie oparł się na twardem dnie bagna. Wówczas dopiero przystępowano do kopania kanału w nasypie w sposób zwykły.

Koszty budowy obliczono na 156 miljonów marek, tyle też wyniosły. W porównaniu z innemi tego rodzaju przedsięwzięciami (kanał Sueski, długość 160 kilometrów, koszt 377 miljonów marek; kanał Manchesterski, długość 50 kilometrów, koszt 250 miljonów marek) kanał zbudowano tanio.

A pożytek z kanału dla Niemiec?

Dla ruchu handlowego nowy kanał odgrywać będzie bardzo znaczną rolę. Przez Zund przepływa rocznie 30.000 okrętów z 18 miljonami tonn. Okrążanie Danji przedłuża drogę o 400—800 kilometrów. Kilkanaście więc tysięcy okrętów przestanie krążyć bez celu. Dalej będą połączone wielkie porty wojenne i magazyny w Kiel i Wilhelmshaven. Kanał cały przy szybkości 10 kilometrów na godzinę i doliczeniu 3 godzin na przystanki przebywany być może w 13 godzin, z czego wypływa zysk 22—45 godzin czasu w podróży z portów morza Niemieckiego do portów Bałtyku. Ruch odbywać się może bez przerwy, bo kanał będzie elektrycznie oświetlony. Za to wszystko rząd niemiecki pobierać będzie 75 fenigów od tonny.

Kanał Baltycko-Niemiecki podniesie bez wątpienia Lubekę, Stralsund, Szczecin, Królewiec, Gdańsk i inne porty baltyckie.

Pani Helena Modrzejewska przybywa d. 15 czerwca do Lwowa na szereg gościnnych występów. Znakomita artystka bawi obecnie na wsi w Poznańskiem.

Przyjęcie królowej Natalji odbyło się w Belgradzie w sposób bardzo uroczysty. Już od czwartku całe miasto bogato było przyozdobione w sztandary. Na drodze od dworca do królewskiego pałacu wznosiły się łuki tryumfalne i obeliski. Na dworcu zjawił się król, wszyscy ministrowie i liczni dostojnicy dworu. Skoro pociąg zatrzymał się, król udał się szybko do wagonu, ażeby matkę powitać. Gdy ujrzano królowę, opartą o ramię króla, okrzyk radości wznieśli zarówno zebrani na peronie, jak i publiczność zgromadzona po za dworcem. Oddział wojska oddał przepisane honory, orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy. Królowa podała rękę prezydentowi ministrów, Christiczowi, który ją powitał imieniem ministerjum. Christicz ucałował podaną rękę. Następnie prezes Skupczyny, Nikołajewicz, odczytał adres powitalny Skupczyny. W drodze do pałacu król i królowa-matka byli przedmiotem żywych owacyj. Prawdziwy deszcz kwiatów sypał się na powóz królewski. Przed konakiem tłum zgromadził się tak licznie, że powozy zaledwie mogły posuwać się naprzód. Entuzjazm wybuchł ponownie, gdy król i królowa ukazali się na balkonie i odpowiadali przychylnemi ukłonami na okrzyki.

„Dziesiąta symfonja“ Beethovena, jak donoszą z Londynu, wystawiona tam w słynnej sali St. James Hall, zrobiła fatalne fiasco. Jak wiadomo zwykłym śmiertelnikom, napisał Beethoven tylko dziewięć symfonji, ale miss Helen Edith Green zrobiła pewnego pięknego poranku odkrycie, iż ją nawiedza „duch“ Beethouena — i dyktuje jej swoje natchnienia — nieustraszona młoda Angielka zasiadła tedy do roboty — i tak oto powsała owa „Dziesiąta symfonja Beethouena w C-dur“. Zabawna spółka „Green-Beethoven“ oświadcza zupełnie serjo, iż już od lat dziesięciu otrzymywała „wskazówki“ ze świata duchów.

Nie mówi już ona nawet „Ja i Beethoven“, ale poprostu: „My“, co tak opiewa: „Czasem mogliśmy oboje z duchem tak łatwo i szybko pracować, iż robota szła nadspodziewanie wdzięcznie; czasami znów duch się ociągał i trzeba było ustawicznie się cofać i poprawiać“. Co to jest — zapytasz zapewne zdumiony czytelniku? Najoczywistszy fakt jakiegoś obłędu, a dziwić się należy tylko temu, iż tak poważna instytucja, jak St. James Hall, teren poważnej muzyki, zdecydowała się na danie schronienia takiemu eksperymentowi! Prasa i krytyka londyńska dopiero teraz, po tem skandalicznem przedstawieniu, rozdziera szaty, nazywając kompozycję mis Green bezczelną śmiałością i łataniną najnieudolniejszą.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Jan Michalski, kleryk I roku seminarjum łacińskiego, przeżywszy lat 21.

Anna Augusta Hnatkowska, wdowa po radcy sądowem, przeżywszy lat 65 zmarła we Lwowie.

Stanisław Kowalski, towarzysz sztuki druk., lat 38, zmarł w Krakowie 10 bm.

Zofja Wronówna, siostra III zakonu św. O. Dominika, lat 23, zmarła w Krakowie w zakładzie Helclów 10 bm.

HUMOR.

— Czemuż pani przedemną zataiła, że masz dzieci? Nie wynająłbym pani w takim razie mieszkania.

— Ależ, proszę pana, moje dzieci to właściwie wcale już nie są dziećmi, to istne aniołki!

Fin de siecle.

— A ty, Maniusiu, czembyś najchętniej chciała zostać?

— Kucharką.

— Co?

— A tak, bo wtedy mogłabym mamie wymówić.

Jeszcze dostateczne.

— Radca opowiadał wczorai w klubie, żeś był na kolacji z dwiema baletnicami.

— Moja kochana daj mi święty spokój, czy nie wiesz, że jak ten stary gaduła co powie to co najmniej połowa kłamstwa.

— To ci powiadam: pierwszy raz gdy cię złapię na przeniewierstwie, to cię zabiję!

— A drugi raz?

SZARADA GŁOSKOWA.

123456 U Hawełki i u Miki
Wszystkie piją ją stoliki.
12346 Gdy zaś takiej chcą smakosze
Tych do Klimka znów poproszę.
135 Jest ze skórki, albo z wełny,
Bywa pusty, bywa pełny.
4623 Choćbyś bratku nie miał chleba,
Przyjdzie pierwszy — dać ją trzeba.
435 Zupa z niego dobra bywa.
54613 Wiejskiej dziewce jej nie zbywa.
23461 Ten upiększa zamki, parki.
23165 Znajdziesz zawsze u kucharki,
Ja siekaczem zwać go wolę.
56423 Na zielonym szukaj stole,
W pokurczonych rękach graczy.
31 Między niemi ten coś znaczy.
352 I w komedji i w dramacie.
3456 Z biblji dobrze wszak ją znacie.
562 Na zbrodniarza głowę czycha.
5613 Skąpiec do niej się uśmiecha.
364 To szwajcarska znowu rzeka.
5643 Ta każdego za złe czeka.
3465 Dobry przysmak do herbaty.
31246 Musisz szukać między kwiaty.
546 Z każdą wiosną rzeką płynie.
1346 Chociaż ruda, w świecie słynie,
Nie z swych włosów, lecz na scenie.
123 To oznacza częścią mienie.
654 To zaś znaczy rozmiar ziemi.
235 Roztrzyga między chwiejnemi.

OSTATNIA POCZTA.

Wydział Rady gminnej cieszyńskiej uchwalił jednogłośnie na posiedzeniu d. 7 maja nie zaprowadzać języka polskiego, jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach ludowych.

Wiadomość o ustąpieniu br. Belcrediego pierwszego prezydenta trybunału administracyjnego, który już wniósł podanie o dymisję, potwierdza się. Zamianowanie prez. Koła polskiego p. Zaleskiego jego następcą jest wielce prawdopodobnem.

Wspaniała deputacja wojskowa udaje się z Berlina do Wiednia. Przewodzić jej będzie jenerał marszałek polny, książę Albrecht pruski, regent brunszwicki, weźmie zaś w niej udział między innymi także szef jeneralnego sztabu niemieckiego, jenerał kawalerji, hr. Schlieffen. Deputacja ta udaje się do cesarza Franciszka Józefa, ażeby mu wręczyć laskę marszałkowską podarowaną mu przez cesarza Wilhelma na pogrzebie arcyksięcia Albrechta.

Znany w Paryżu socjalista, Rouannet, zgłosił na początek obrad Izby swoją interpelację w sprawie kroków dyplomatycznych Francji, Niemiec i Rosji co do pokojowego traktatu japońskiego.

Wedle ostatecznych decyzyj zapadłych onegdaj w Londynie, będzie książę Jorku zastępował królową Wiktorję na uroczystościach otwarcia kanału niemieckiego. Do Hamburga uda się książę na pokładzie królewskiego jachtu „Osborne“.

Z Madrytu donoszą: *New-York Herald* ogłosił telegram z Madrytu, że rząd hiszpański nosi się z zamiarem zapewnienia Kubie autonomji. Otóż doniesienie to prostują teraz w tutejszych sferach oficjalnych o tyle, że Hiszpauja zamyśla przeprowadzić jedynie te reformy administracyjne i finansowe, które uchwaliły Kortezy, co się zaś tyczy innych dalszych reform, nie można o nich mówić, aż po uspokojeniu wyspy.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 12 maja (rano). (Z Rady państwa). Izba poselska odbyła wczoraj posiedzenie, na którem załatwiła przedłożenie do ustawy o podatku osobisto-dochodowym do §. 157. — Następne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 12 maja (rano). W jutrzejszym dzienniku urzędowym pojawi się oficjalne zwołanie delegacyj wspólnych na 6 czerwca.

Budapeszt 12 maja (rano). Popołudniu odbyła się wczoraj zapowiedziana narada gabinetowa, która trwała trzy godziny. Rada ministerjalna powzięła jednomyślną uchwałę, żeby bezzwłocznie ministra Josikę i prezydenta Banffego wysłać do Wiednia. Obaj też odjechali wieczorem do Wiednia. Liberały naturalnie spodziewają się, że sprawa weźmie dobry obrót. Tymczasem opozycja gotuje się i zbroi do nowej walki, tudzież grozi nowemi odkryciami po powrocie Banffyego.

Lwów 11 maja (w południe). Dotychczas ukonstytuowało się w kraju jedenaście komitetów chłopskich przedwyborczych, których zadaniem będzie wybór kandydatów chłopskich na posłów do Sejmu.

Wiedeń 11 maja (w południe). Wiadomość, że ministerstwo wojny odstąpiło od swoich warunków i zgodziło się, aby cała linja kolei żelaznej z Chabówki do Zakopanego była zbudowaną jako kolej wąskotorowa, jest niedokładną. Ministerstwo żąda mianowicie, aby linja Chabówka-Nowytarg była odrazu tak budowaną, jak się buduje koleje szerokotorowe, a dopiero na takiej trasie wolno jest przedsiębiorstwu położyć tor wąski, który jednak na życzenie rządu musi być w przyszłości zamieniony na tor szeroki. Jest to warunek, którego przyjąć nie może konsorcjum, gdyż budowa trasy takiej, jaką wymaga tor normalny, kosztowałaby olbrzymią sumę, jakiej przedsiębiorstwo ryzykować nie może. Jeżeli rząd nie ustąpi ze swoich warunków, przedsiębiorstwo prawdopodobnie zaniecha budowy tej kolei.

Wiedeń 11 maja (w południe). Z wyjaśnień prezydenta kolei państwowych Bilińskie-

o, udzielonych stronnictwom parlamentarnym, ...ynika, iż zamierzone podwyższenie taryf osobowych w Austrji, najbardziej dotknie trzecią klasę, a najmniej drugą i pierwszą. Rząd na usprawiedliwienie swojego projektu podnosi fakt, że liczba pasażerów drugiej i pierwszej klasy oraz bardziej maleje. podczas gdy liczba podróżnych w klasie trzeciej w ostatnich czasach ciągle wzrasta. Powodem tego zjawiska odbijającego się niekorzystnie na dochodach kolei państwowych, ma być teraźniejszy stosunek cen między klasą trzecią, a klasami drugą i pierwszą. Rządowi nie pozostaje przeto nic innego, jak podnieść cenę trzeciej klasy, a równocześnie podrożyć także klasę pierwszą i drugą. Z reformy taryf osobowych obiecuje sobie skarb osiągnąć czysty dochód w kwocie 1,200.000 złr. rocznie.

Wiedeń 11 maja (w połud.) Dziś przybywa minister przy osobie cesarza, baron Josika, z Pesztu do Budapesztu, żeby jeszcze przed wieczorem wziąć udział w radzie gabinetowej. Jest bardzo prawdopodobnem, lubo na razie jeszcze niepewnem, że tak baron Josika, jak i może minister-prezydent Banffy, natychmiast po naradzie ministerjalnej, przedsięwezmą podróż do Wiednia.

Praga 11 maja (w południe). Tutejsza Rada miejska, przy sposobności otwarcia w Pradze czesko-słowiańskiej wystawy etnograficznej, które w tych dniach nastąpi, daje bankiet honorowy dla zaproszonych gości. Uchwalno zaprosić między innymi także marszałka krajowego jako reprezentanta Wydziału krajowego. Wniosek zaproszenia na tę uroczystość namiestnika, hr. Thuna, odrzuciła Rada na wczorajszem posiedzeniu 9 głosami przeciw ośmiu.

Praga 11 maja (w południe). Z powodu zrzeczenia się mandatu do Rady państwa przez posła Światopełka Czecha kandydnje z okręgu Karolinenthal Hermann Janda, którego cesarz już dwukrotnie nie zatwierdził na przewodniczącego czeskiej sekcji krajowej Rady oświaty.

Insbruk 11 maja (w połud). Dziś wysłał wiceprezydent dr Wackernell, imieniem katolicko-politycznego Stowarzyszenia ludowego dla niemieckiego Tyrolu, telegram do monsiguora Agliardiego, w którym wyraża mu głębokie współczucie katolików tyrolskich za dotkliwą obrazę, oficjalnie uczynioną nuncjuszowi. Stowarzyszenie żywi przekonanie, iż wszyscy katolicy w Austrji podzielają to współczucie dla niewinnie obrażonego zastępcy Głowy chrześcijaństwa.

Rzym 11 maja (w południe), *Osservatore Romano* ogłosi dziś wieczorem następującą notę: „Niektóre dzienniki liberalne rozpisują się o toastach i mowach, które miał wygłosić w Wiedniu uwierzytelniony nuncjusz apostolski, msgr Agliardi. Możemy wyjaśnić, że wiadomości te pozbawione są wszelkiej podstawy".

Rzym 11 maja (w południe). Nikt tu nic nie wie o jakichś usprawiedliwieniach, które miał złożyć hr. Revertera wskutek zajścia w sekretarjacie stanu.

Rzym 11 maja (w południe). Jutro lub pojutrze pojawi się encyklika papieska, w której wiernym przy sposobności Świąt Zielonych będą polecone pewne modlitwy, według intencji Ojca św., tudzież będzie mowa o połączeniu Kościołów.

Paryż 11 maja (w południe). Ribot wygłosi jutro w Bordeaux wielką mowę polityczną.

Paryż 11 maja (w połud). Sesja parlamentarna zbiera się ostatecznie w przyszły wtorek.

Madryt 11 maja (w połud). Zaprzeczają tu wiadomości, telegrafowanej z Tamporu do Nowego Jorku, że powstańcy na Kubie pobili w ubiegły poniedziałek koło Guaimaro wojska hiszpańskie, wśród czego miało zginąć kilkuset ludzi.

Berlin 11 maja (przedpoł.). Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przy głosowaniu nad §. 111 ustawy przewrotowej odrzucono najpierw wszystkie poprawki, potem cały paragraf w redakcji komisyjnej, a wreszcie cały paragraf w brzmieniu rządowem.

Bukareszt 11 maja (przedpoł.) Senat uchwalił 3-miljonowy kredyt na uzbrojenie i budowę fortyfikacyj, oraz zatwierdził projekt organizacji wielkiego sztabu jeneralnego.

Zofja 11 maja (przedpoł.). Przybyłego tutaj Stoiłowa powitały entuzjastycznie tłumy ludności. Obnoszono go na ramionach wśród okrzyków.

Berlin 11 maja. Znany poseł Heydebrandt v. Lasa, zwolennik wniosku hr. Kanitza, składa urząd landrata zgodnie z życzeniem, wyrażonem w okólniku ministra Koellera.

Berlin 11 maja. Książę Jorku przybędzie do Kiel z eskadrą angielską i na czele jej przepłynie kanał.

Paryż 11 maja. *Libre Parole* napastuje w gwałtownych wyrazach rząd za zamiar wysłania eskadry francuskiej do Kiel i przypomina, że kanał zbudowany jest z pięciomiljardowej kontrybucji francuskiej. (Właściwie przypomniał to księżę Bismarck, przyjmując w niedzielę deputację ze wschodniej Fryzji).

Petersburg 11 maja. Dzienniki podają pogłoskę, że od roku bieżącego dzieci dziedzicznych obywateli nie będą przyjmowane do korpusu morskiego. Wstępować tu mogą tylko synowie szlachty i osób służących w wojsku. Jednocześnie otwarte będą niższe kursy korpusu, na które wstępować mogą dzieci od lat dziesięciu wieku.

Petersburg 11 maja. Przejęcie kolei południowo-zachodnich na rzecz skarbu, według informacyj *Grażdanina*, ma nastąpić w ciągu maja r. b.

Wiedeń 11-go maja. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 400·12 Laenderbank 281·75, Staatsbahn 428 —, Lombardy 104·—.

Gospodarstwo i handel.

Egzamina z kucia koni. W drugiej połowie czerwca b. r. odbędą się przed komisjami egzaminacyjnemi we Lwowie, Krakowie, Wadowicach, Bochni, Tarnowie, Jarosławiu, Śniatynie, Tarnopolu i Kołomyi egzamina z kucia koni dla kowali, którzy nie uczęszczali na półroczny kurs podkuwania, a którzy zamierzają uzyskać świadectwo uzdolnienia w myśl rozporządzenia ministerjalnego z dnia 27 sierpnia 1873. (Dz. u. p. nr. 140) potrzebne według postanowień ustawy przemysłowej do otrzymania koncesji na wykonywanie przemysłu kucia koni. Do egzaminu zgłosić się należy pisemnie wprost do Namiestnictwa najpóźniej do końca maja b. r. i dołączyć do podania: 1. Świadectwo nauki (*Lehrbrief*). 2. Dowód, że kandydat najmniej przez 3 lata pracował jako czeladnik kowalski, wreszcie. 3. Wymienić miejscowość, w której proszący chce się poddać egzaminowi. Podania nieudokumentowane należycie lub wniesione po terminie nie będą uwzględnione.

Zaraza pyskowa. Ponieważ zaraza pyskowo-racicowa wygasła już zupełnie w Podwołoczyskach, Staromiejszczyznie i Koczanówce i cały powiat skałacki jest obecnie wolny od tej zarazy, Namiestnictwo uchylając rozporządzenie z dnia 9 kwietnia br. l. 29.644, którem zakazano wprowadzać do tego powiatu i wyprowadzać z powiatu zwierzęta racicowe (bydło rogate, owce, kozy i świnie), zezwala na wolny obrót temi zwierzętami przy zachowaniu istniejących przepisów weterynarsko-policyjnych i otwiera stację Podwołoczyska do ładowania i wyładowywania zwierząt racicowych.

W szparagarniach wielkie spustoszenia sprawia pewna zielona muszka; siada ona na łebkach szparagów świeżo wyrosłych z ziemi, wgryza się w nie i składa w nich swe jajka. Doświadczenie poucza, że żarłoczny ten owad zdolen zniszczyć całe plantacje szparagów. Dotknięte tą plagą rośliny rosną zwykle krzywo. Zaleca się tępić energicznie szkodliwe robactwo i to w sposób następujący: na zagonach w szparagarni umieszcza się białe, ostrugane prątki wierzbowe kształtu szparagów, oblepione masą klejową; żarłoczne muszki zlatują na mniemane szparagi i toną w kleju. Wyrosłe, pożółkłe szparagi należy wycinać i niszczyć w ogniu — są to bowiem chore, zniszczone przez muszki flance.

Prądnik biały 10 maja 1895.

Na targ poniedziałkowy przypędzono 1724 sztuk, wtorkowy 1631 sztuk nierogacizny, między temi 1366 chudych i prosiąt.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. Ebing z Wiednia. J. Niemcewicz z Warszawy. J. Skrzyński z Warszawy. E. Ehrenfest z Berna. M. H. Weissenbeck z Monachium. D. Thurn ze Lwowa. A. hr. Wielopolski z Warszawy.

Hotel Saski. A. Landau ze Lwowa. E. Uhlmann z Berlina. O. hr. Potocki z Marjampola. R. Elbzel z Poczdamu. B. Chuwes z Galicji. G. Lobenwein z Wiednia. A. Miekulski z Zurychu. P. hr. Orssich z Wiednia. A. Rylski ze Lwowa. E. Michalecki z Warszawy St. Jasiński z Przyrowa.

Hotel Drezdeński. Z. Nowińska z Leżajska. St. Raczyńska z Boryczkowey. O. Loebenstein z Wiednia. A. Jakułowicz z Wilna. G. Horodeński z Warszawy. St. Klikowiwicz z Moskwy. Z. Reinitz z Wiednia. L. Weinberger z Wiednia. O. Haupt z Wiednia. Jer. Szakonyi z Tarnowa. J. Neradzik z Mikołajowa. Fr. Winkler z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.
od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa:** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w. **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 8·24 po połud. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórze i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny** 7·24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 45	Anglobank	171 75
„ srebrna	101 40	Union	331 25
„ 4% złota	123 85	Bankverein	165 —
„ 4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	280 80
Akcje bank. aust.-w.	1079	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	399 —	„ „ lwowsko-czerniow.	331 75
Londyn	122 20	„ „ połudn.	103 50
Napoleony	9 68½	Elbenthal	293 75
Dukaty	5 73	Nordbahn	3645
Marki	59 65—	Staatsbahn	427 50
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	86 40
4% „ „ złota	122 90	Akcje tytoniowe	239 50
Losy prem. węg	132 —	Ruble	131 12½
Losy tureckie	83 30		

Berlin 11 maja.

Banknoty austr.	167 45	4% Listy likw. pols.	69 35
Krótki Wiedeń	167 35	Renta włoska	88 30
Banknoty ros.	220 20	Akcj. austr. kred.	246 50
Listy zast. pols.	219 65	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

APTEKA pod złotym Słoniem **E. HELLERA**
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie SPECJALNOŚCI krajowe i zagraniczne,
WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd.
Sprzedaje całe i kompletuje **APTECZKI HOMEOPATYCZNE.**
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

HAMAKI
dla
dzieci i dorosłych.
PRZYRZĄDY
gimnastyczne.
KROKIETY
i lawn-tennis.
Balony gumowe
i piłki dla dzieci.

APARATY
do
robienia wody
sodowej.
KWAS WINNY
i
dwuwęglan
sodowy
do tychże.

PRZECIW MOLOM
Naftalinę,
Papier naftalinowy,
Saszetki naftalinowe,
Kamforę,
Pieprz biały.
Proszek Andelsa
specjalnie na
mole,
Liście paczulowe, Piżmo.

REIM i FRIEDRICH
Linja A-B, KRAKÓW, Rynek 37
Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe!!
Polecają po cenach najprzystępniejszych:

PRZECIW MUCHOM
Proszek perski,
Proszek „Zacherlina“
Proszek „Andela“
Lep na muchy,
Maszynki do łap nia
much,
Papier
na muchy.
Trzaski
na muchy.

ŚRODKI DO DESINFEKCJI:
Kwas karbolowy w kryształach i surowy. Wapno karbolowe. — Wapno chlorowe. — Siarczan żelaza. — Antibakterion biały i czerwony.

FARBY POKOSTOWE
i 1642
Farby bursztynowo-lakierowe.

KROCHMAL KREMOWY na FIRANKI
Farby kremowe na firanki,
MYDŁO KORONNE, patentowe „Schichta“ i z murzynem.

LODOWNIE
pokojowe
z pojedynczemi
i podwójnemi
drzwiczkami.
LODOWNICE
do
robienia
lodów.

Wiaderka
do
gaszenia ognia
HYDRONETY
i sikawki ogrod.
Sikawe czki
do kwiatów.
ROZPYLACZE
do kwiatów.

Pracownia artystyczno-rzeźbiarska
JULJANA SZOPIŃSKIEGO
w Krakowie, przy ul. Podzamcze 28,
podejmuje się wszelkich robót wchodzących w zakres rzeźbiarstwa, a w szczególności:
Roboty dekoracyjne do fasad, salonów, kościołów e. c. t. — Ma na składzie rolety, tapety i t. p. do salonów. 2035 2—2
Takowe wykonuje po najniższych cenach.

Z powodu
większego zapasu
wysyła
ANTONI KASZTELNIK
masarz w Żywcu
za zaliczką na prowincję **słoninę** polską i **sadło** po 55 złr., **wędzonkę** po 56 złr., **kiełbasy** polskie po 60 złr. za 100 klg. franco kolej; zamówienia niżej 10 klgr. nie będą uskuteczniane. 2095 1—3



Odznaczone na Wystawie krajow
r. 1894 dyplomem honorowym c. k
nisterstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkac
„PRZĄDKA“ w Kroś

Poleca Szanownej P. T. Pu
czności, sławne z dobroci, czyst
lniane 1655
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczy-nie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w **Krośnie** posiada **własną fabrykę** Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Wszelkie zamowienia przyjmuje bądź **„Prządka“** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje skład wyrobów **„Prządki“** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki“** w Krośnie.

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“ nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie

76 26

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE
STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ
Kraków, Rynek Nr. 26,
MAGAZYN PŁÓCIEN I BIELIZNY
poleca w wielkim wyborze
wszelkie płótna krajowe i zagraniczne, płótna korczyńskie, bieliznę damską i męzką, bieliznę stołową, krawatki, kołdry itp. Całe wyprawy gotowe, jakoteż uskutecznia takowe według wzorów.
Przyjmuje Subskrypcję na udziały 50 koronowe
Wkładki oszczędności na 6%.
10% Dywidendy wypłaca za rok ubiegły.
1913 6—40 **DYREKCJA.**

26 26

TAPETY
prawdziwe francuskie, po cenach od 15 ct do 18 złr. za rulon,
poleca **BIURO TECHNICZNE**
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej l. 19. 2011

Willa piętrowa
w ogrodzie 7 pokoi, duży salon, przedpokój, pokój dla służącego, w suterenach kuchnia, piwnice i składy
2067 **z wolnej ręki do sprzedania.** 2—3
Bliższa wiadomość w Biurze ogłoszeń Wiślna 7.

Główny skład SZKŁA i PORCELANY
w Krakowie, Rynek główny Nr. 16, — naprzeciwko kościoła św. Wojciecha
Wł. Tomaszewskiego
bogato zaopatrzony, poleca Szanownej Publiczności wszelkie wyroby tak z porcelany, fajansu, majoliki, szteingutu, jak i ze szkła, **od najpojedynczszych do najwytworniejszych** po cenach umiarkowanych i stałych.
SERWISY STOŁOWE, DO HERBATY, DO KAWY, GARNITURY DO MYCIA.
Firma zaopatrzona w rozliczne towary, poleca zwłaszcza 1646 15—50
SAMOWARY Tulskie i HERBATĘ Rosyjską z ostatniego zbioru.

Magazyn Mebli



LUDWIKA CHOMIAKA
TAPICERA,
w Krakowie, ulica Wiślna Nr 3,
20—52 poleca 1656
Wielki Wybór Mebli.
Wszelkie Wyroby Tapicersko-Dekoracyjne.
gotowe materace, portjery i materje meblowe.
Przyjmuje i wykonuje zamówienia także na prowincję.
Ceny najprzystępniejsze. Wykonanie punktualne i staranne.

SZCZAWNICA.
ZAKŁADY ZDROJ.-KĄPIELOWE i KLIMATYCZNE
w Starostwie Nowotarskiem,
Najsilniejsze **szczawy** sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach **płuc** i przewodu pokarmowego, a usposabiające do **suchot,** w rozedmie płuc, w chorobach narządów moczopłciowych, ośrodków nerwowych, niedokrewności i t. p., z pomocniczemi środkami:
Pensjonatem przy zakładzie wodolecz. u Dra Kołaczkowskiego na Miedziusiu: kąpielami mineralnemi, hidrjatycznemi i rzecznemi, **zakładem inhalacyjnym,** kuracją mleczną, żentyczną i kefirową.
W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stac. Stary Sącz.
Dr. W. Ściborowski, lek. zakł. i 6-ciu zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 20 Maja do 30 Września.
Zam mieszkania i t. p. załatwiają **Zarządy zakł. „Górdziusin.**
1894 2—10

Uznane na Wystawie krajowej za najlepsze
Wyroby lniane korczyńskie jak Płotn
od najgrubszych do najcieńszych,
Bieliznę stołową, Ręczniki i t. p
Odznaczone najwyższą nagrodą **złotym medalem**
Nabywać można **wyłącznie** tylko w sklepie **Towarzystwa dla Hanc i Przemysłu — Ul. Floryańska 26** (Róg ul. św. Marka).

Ostrzeżenie. Wobec bałamuctw i nadużyć ze strony inn Towarzystw, podszywających się pod naszą firmą a handlujący lichym towarem zagranicznym oświadczamy, iż z żadnem Towarzystwem handlowym nie jesteśmy w związku, ani też swych wyrobów korczyńskich nikomu do sprzedaży nie dajemy.

Przy zakupnie należy żądać wykazaniem się złotym medale i naszą marką ochronną.

Za wyroby nabyte w naszym zakładzie (ul. Floryańska 2 udzielamy wszelką gwarancyę, obstalunki na prowincyę uskutecz się odwrotną pocztą, towar niedogodny wymienia się lub zwra pieniądze.

Poleca się łaskawym względom 2025
Z poważaniem **Dyrekcya Tow. Kraj. dla Handlu i Przemys**

wodna trucizna na myszy i szczury
ym celu używane. — Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) (szczur, p.) — Dla ludzi jakoteż zwierząt domowych jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** — Preperat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastosowanie proste, skutek **zdumiewający.** — Wysyłki w puszkach opatrzonych sposobem użycia po 30—60 ct. i 1 złr. pocztą o 10 ct. drożej uskutecznia za pobraniem. 2039 3—6
Skład i laborat. przetworów chem. Jana Michnika mag. farm. w Bochni.

va Tutek S. W. NIEMOJEWSKIEGO, uznaczonych dwoma medalami, poleca **KUFRY, TORBY, NECESSAIRY i t. d., Kraków, Sukiennice 28.**

W sprawie Akademji Umiejętności.

Odpowiedź p. Prof. Dr. St. Smolce,

generalnemu sekretarzowi Akademii,

przez Stanisława Woynekę-Tomkiewicza.

(Dokończenie).

Kiedy w r. 1893 wezwano Akademję do wzięcia udziału w Wystawie lwowskiej, „podzielone były zdania, co wobec tego czynić", i dalej pisze p. Smolka o obradach w Akademji: pytano co będziem wystawiać, chyba wodę szczawnicką?

Do tego nie posunąłbym się nigdy, aby wodę szczawnicką uważać za jedyny produkt Akademji godny wystawy, ale pozwolę sobie tę wodę uważać za bardzo znaczny majątek i źródło dochodów Akademji.

Pan Smolka powiada, że musi mi wyjaśnić sprawę Szczawnicy. Tymczasem całe to wyjaśnienie skończyło się na zupełnie identycznem, obopólnem sprawdzeniu, że rzeczywiście Akademja dochodów ze Szczawnicy mimo wielkich wkładów nie ma żadnych. Jeżeli więc p. Smolka pozwoli, to ja wyjaśnię tego położenia przyczyny i odpowiem na rzekomą obronę — tego co się mimo szczerej chęci p. Smolce obronić nie da.

Pan Smolka pisze: „Nie mogę ścierpieć zarzutu złej gospodarki". Ja zupełnie w to wierzę, ale niechże p. Smolka raczy mnie też uwzględnić, że cóż ja temu winien jestem, gdy te zarzuty są tak widoczne, tak powszechne i tak same pchają się pod pióro; to pióro, które zpewnością nie żółcią, nie zjadliwością, ale najlepszemi chęciami, ale bez względów w imię prawdy jest ożywione.

Cieszy mnie tylko to jedno, że chociaż pan Smolka pięć razy powtarza, że na podstawie regulaminu jest przedewszystkiem jedynie odpowiedzialny za czynności Akademji, to jednak za administrację Szczawnicy, zdaje się, że odpowiedzialny nie będzie i nie jest, bo: „Powierzono administrację zdrojowiska komitetowi, złożonemu ze znakomitego adwokata, wyposażonego szerokiem pełnomocnictwem, ze życzliwego a ze sprawami szczawnickiemi dobrze obeznanego lekarza i z jednego członka Akademji całem sercem Szczawnicy oddanego. Zacni ci mężowie z poświęceniem bez granic, bezinteresownie zajęli się administracją".

Jeżeli więc ci trzej mężowie z taką fachowością i z poświęceniem bez granic administrowali Szczawnicę, skądże sam p. Smolka zaraz pisze: „Nie można było spodziewać się dobrych rezultatów z przedsiębiorstwa prowadzonego przez grono 42 historyków, bibljografów, a chociażby geologów i ekonomistów".

Ja tyle tylkobym zauważył, tak mi się zdaje, że każdy z tych historyków i ekonomistów, mając sam Szczawnicę, umiałby praktycznie tem przedsiębiorstwem dla siebie pokierować. Dzisiaj uczeni zwykle bywają bardzo praktyczni.

Mądrości zaś głosów w Akademji za nieprzyjęciem tego zapisu, nie mogę pojąć. Bo — jeżeli Akademja za połowę dochodów wypłaciła ryczałtem 47.000 złr., toć takie dochody musiały być wykazane i skonstatowane; jeżeli zaś bała się i słusznie własnej — takiej — administracji, to mogła spadkobiercom administrację zostawić, a sama połowę dochodów pobierać!

„Obowiązek wypłaty połowy czystego dochodu krępował Akademję na każdym kroku", pisze p. Smolka.

No, obecnie widzę, więc bardzo w to wierzę: bo coby ta rodzina powiedziała dziś, gdyby nie dostała wcale żadnej części dochodu?

To mi przecie przyzna nawet każdy znakomity adwokat z Akademji, że wobec takiej gospodarki, spadkobiercy musieliby zaprowadzić administrację sądową i o szkody, straty upomnieć się; a zatem — gospodarka Akademji znalazłaby się przed kratkami. — Szczęście, że Akademja spadkobierców spłaciła!...

P. Smolka prawdopodobnie w najlepszej wierze pisze, że przecie Akademja nie otrzymała Szczawnicy — tylko kilka morgów (?) gruntu i budynki i zakład kąpielowy. Jestto bardzo dobra obrona, tylko, że nikt nigdy nie myślał, aby Szczawnica ta, co właściwie coś warta, przedstawiała co innego, jak budynki i zakład kąpielowy.

Następny motyw jeszcze lepszy, że wartość zapisu według oszacowania (dla wymiaru należytości skarbowej) wynosiła 45.000 złr., a zatem jeżeli Akademja traci, to tylko 1.800 złr. procentu.

Naprzód gdyby i tak było, to Akademji i 1.800 złr. tracić nie wolno, ale śmieszną już jest wprost rzeczą, aby ktoś według skali szacunkowej do stempla spadkowego przed 15 laty oceniał dziś wartość spadku.

Zresztą i z tem się nawet nie zgadza, że w oncząs Akademja przecież za połowę dochodów wypłaciła spadkobiercom już 47.000 złr.

Jeżeli Rabka, potrzebująca ogromnych wkładów; sam zakład sprzedany za 180.000 złr., to cóż może być wartą Szczawnica?

Pan Smolka więc widać żartuje chyba z czytelników, jeśli powiada, że Akademja w Szczawnicy otrzymała wartość 45.000 złr.

Dalej p. Smolka wykazuje, że — oprócz tych 47.000 złr. zapłaconych spadkobiercom, włożono w Szczawnicę gotówkę 101.983 złr. 42 kr. i że dochodu rzeczywiście nie ma. Ale dalej — kończąc tę obronę pisze:

„Takie proste wyjaśnienie (rzeczywiście bardzo proste i jasne) sytuacji było dostępnem dla każdego posiadającego tajemnicę dodawania i odejmowania".

Z całym więc elaboratem tajemnic dodawania i odejmowania przystąpiliśmy z p. Smolką do badań, rachunków i wyjaśnień — i obaj na końcu ujrzeliśmy wielkie akademickie zero!

Ale teraz: dla czego?

Gospodarkę miejscową, administracyjną dziś badać i kontrolować i szczegóły wywłóczyć trudno, ale — jeźli doprowadziła do tego, że po piętnastu latach zaprzepaściła czyste dochody, które nawet przed wkładami były, toć przecie oczywistą jest rzeczą, skoro ani mór, ani wyschnięcie wody, ani trzęsienie ziemi nie nawiedzało Szczawnicy, że — ta gospodarka była złą!

Tajemnica dalsza jest w tem, że dziś mimo już dobrych chęci poprawy oprocentowania pieniędzy włożonych — pochłania prawdziwy czysty dochód.

A dlaczego wkłady nie podniosły dochodu?

Podniosły — tylko — te wkłady, te roboty dwa razy tyle kosztowały, aniżeli warte, a inne zupełnie nawet zmarnowane i mimo wydatków kilkonastotysięcznych nie są warte nic, nawet nie egzystują. Włożenie w budowle i ulepszenie budynków 69.709 złr. 41 ct., wywołuje nawet powszechny uśmiech wszystkich miejscowych wobec jedynie wybudowanego drewnianego „kurhausu" w którym jeszcze tyle niepraktyczności, niedogodności i takie klasyczne przeciągi, że publiczności uznanie kończy się kleciem wśród bólu zębów! — Wartość tych robót i budowli wynosi połowę wydatków. To jednak jeszcze dobrze, przynajmniej mamy połowę. Ale — Akademja postanowiła zaprowadzić wodociągi. Zrobiono plany, odbyto badania, zakopano rury, koszt wielki; no — i rzeczywiście zakopano, bo wodociągi jako niefunkcjonujące zasypano i rury jedynie na pamiątkę spoczywają w tej świętej ziemi, która administrację Akademji znosi.

Ziemię jednak Akademja cenić umie.

Kiedy przeprowadzając drogę na Miodziuś, jedyną co prawda rzecz pożyteczną, wywłaszczała potrzebne parcele, wówczas jeden z właścicieli n. p. żądał za parcelę 600 złr. tyle ile dał. Akademja w swojej niedocieczonej przezorności praktycznej gospodarki — powiedziała: nie!

My kupimy tę parcelę, ale — tylko na metry! Metr kwadratowy 80 cent. — Właściciel o tyle przecie zorjentował się, że powiedział dobrze, ale inaczej już teraz nie przystaną tylko tak jak chce Akademja. Koniec — po przemierzeniu. Akademja za parcelę, za którą sam właściciel żądał 600 złr. zapłaciła 1300 złr.

W ten sposób droga na Miodziuś kosztowała 17.972 złr. 43 ct. Możeby jeszcze trochę szmalcu — czy też wystarczy? E, dajmy spokój; niechodzi o wyciąganie starych zapachów i bolów, ale idzie nam wszystkim, pewnie o djagnozę niemocy Akademji, o której tak wymownie mówi p. Smolka i o środki zaradcze.

Temi środkami zaradczemi było w pierwszym memorjale p. Smolki wyjednanie „mniejsza o to z jakiego źródła" 15.000 i — „również mniejsza o to z jakiego źródła" 20.000 złr.

Kiedy to nazwano żebraniną, wówczas pan Smolka ogłosił, aby zaimponować ludziom, którzyby gotowi nareszcie kilkadziesiąt tysięcy złożyć, że — Akademja potrzebuje dwa miljony! później — że kilka. Przypomina mi to tego dziada arystokratę, który żebrze o guldeny, bo by mu uchybiała żebranina o centy.

Czy p. Smolka rzeczywiście myśli, że składka dwu miljonowa nie uchybia, a dwudziesto centowa uchybia i to jeszcze dodać należy, instytucyi o celach publicznych?

Czy zresztą p. Smolka zastanowił się nad własnemi słowami, że Akademja gotowaby przyjąć pieniądze „mniejsza o to z jakiego źródła"?

O nie! tego nie tylko Akademji polskiej, ale nawet każdemu uczciwemu człowiekowi —

nie wolno! To nie wszystko jedno z jakiego źródła, bo gdyby o to niechodziło, to można by je mieć, i dostałaby pieniędzy łatwo, szczególnie Akademja polska!

Jestem przekonany i wiem, że p. Smolka tak źle nie myślał i że wysoko tak swojej jak i Akademji godności sztandar trzyma, ale — zwracam uwagę, że nie powinno się zawsze przesądzać o doskonałości słów własnych tak jak nie trzeba podpierać zdań i myśli jakiemiś powagami.

Zwracam na to uwagę teraz dopiero, bo w pierwszym liście moim nie było zamiarem wykazywanie słabych stron memorjału p. Smolki.

Przyznać zresztą muszę, że wogóle tylko p. Smolka spowodował tę polemikę i jej charakter osobisty — i jeżeli ludzie powiadają, a sam pan Smolka przypuszcza, że oddał Akademji niedźwiedzią przysługę, to w połowie mają rację.

Nie chodzi tu o tych głupców, którzy panu Smolce mówili, że jak się nie polemizuje z powagą naukową to powadze Akademji uchybia. To są rzeczywiście powagi, na których „Pan Bóg patrzy a nie grzmi". Myślę jednak o tych, którzy słusznie widzą uszczerbek powagi akademickiej przez wprowadzenie polemiki na tory osobiste i przez bardzo drażliwy ton polemizowania.

Otóż książka p. Smolki pod tak niefortunnym i zapożyczonym tytułem: „W sprawie spotwarzonej instytucji narodowej", powoduje mnie znowu do dalszych paru jeszcze odpowiedzi, bo znowu p. Smolka dodał wstęp, w którym zajmuje się przeważnie moją osobą! Przedewszystkiem jednak parę uwag ogólnych odnoszących się do Akademji i do p. Smolki na podstawie tego, co sam w tej nowej broszurze mówi.

Naprzód muszę zauważyć, że w pierwszym „memorjale" p. Smolka oświadcza, że o tym kroku jego, o tem pisaniu nawet w „gronie najbliższych".... „nie zdradziłem ani słowem z zamiarem tego wystąpienia".

Co prawda dziwiło mnie to bardzo, choćby to był nawet sekretarz jeneralny, że może tak bez pytania na własną rękę występować publicznie z pismami, memorjałami i t. d. o Akademji, której przecie na zewnatrz reprezentantem jest prezes!

Ale p. Smolka po swojem pierwszem oświadczeniu w rzeczonej książce czyni wyznanie, które jest sprzeczne z oświadczeniem, bo właśnie radził się i rady nawet słuchał nietylko w ułożeniu memorjału, dopełnieniu, ale i o sposobie rozpowszechnienia.

Tak więc jeżeli to ostatnie, a nie pierwsze jest prawdą, to i ten zarzut nadużycia samodzielności odpada, bo p. Smolka jako sekretarz występował lojalnie.

Ciekawy i charakterystyczny epizod przytacza p. Smolka, ze swego urzędowania w Akademji.

Podczas Wystawy krajowej we Lwowie wydał p. Smolka książkę o Akademji i chociaż w niej było 7 rycin i była wydana w 7000 egzemplarzy i kosztowała tylko 15 ct. nikt kupować nie chciał. — Woźny Akademji na Wystawie dozorujący i sprzedający tę broszurę, pisze do p. Smolki, że „może Jaśnie Wielmożny Pan pozwoli, żeby za darmo rozdawać te książeczki, tylko nie takim dawać co to wezmą na masło". Wskutek tego listu p. Smolka pisze nie do woźnego ale w książce swojej ostatniej: „Nie wiele tak mądrych wniosków pojawiło się za mego urzędowania"...

Że tego woźnego wniosek powyższy był mądry, zupełnie się na to zgadzam, ale żeby podczas całego urzędowania pana jeneralnego sekretarza w Akademji nie wiele pojawiło się tak mądrych wniosków jak woźnego, to znowu ja takiego wyobrażenia o Akademji dotąd nie miałem. Czytamy dalej: „Ani Szkole ludowej, ani katedrze nic nie grozi, bo wszystko można widzieć w moim memorjale, tylko nie — odezwę i nie projekt jakichkolwiek składek: księciu Biskupowi chodzi o krocie, nam o miljony".

Teraz konia z rzędem temu, kto zrozumie, że dlatego Akademji nie chodzi o składki, bo Biskup potrzebuje kroci, a Akademja miljonów.

Czy p. Smolka sądzi, że tylko krocie można osiągać drogą składek, czy też myśli, że datek jednego człowieka miljonowy jest godniejszą zapomogą i jałmużną, czy wyposażeniem, jak datek wspólny kroci, lub miljonów ludzi? Czy zresztą jest w tem jaka loika, że jeden drugiemu dla tego nie przeszkadza, bo jeden — potrzebuje więcej a drugi mniej? Toć właśnie ci więcej potrzebujący muszą zabierać tym mniej potrzebującym, odejmując im krocie, czy jednostki, a składając potrzebne miljony, albo — zresztą odwrotnie. Ale prawda takem się zadysputował, jakbym był uczonym i jakimś nie pierwszym lepszym. Stałem się jednak jeszcze większym, bo człowiekiem opatrznościowym. P. Smolka bowiem pisze: „Wtem Opatrzność zsyła mi pana Stanisława Woynekę Tomkiewicza", a dalej, że w „Liście" moim znalazł literalnie wszystko, czego mu było potrzeba.

Bardzo dziękuję i za to, ale sądzę, że w mojej obecnie odpowiedzi znajdzie p. Smolka jeszcze więcej aniżeli to, czego mu było potrzeba...

Przykro mi, że w książce o tak brzydkim tytule jest mowa o mnie; tylko tyle mnie pocieszа, że rzekome potwarze i oszczerstwa odnoszą się gdzie indziej, bo rozdział o mnie już nosi trochę łagodniejszy tutuł: „Zarzuty i podejrzenia".

Bardzo jestem obowiązany za obronę mnie przed dobrze widać wychowanymi gośćmi influenzyjnymi p. Smolki, ale — zamiast w książce publicznie, możeby wystarczyła ta obrona w własnym domu. U mnie to nie trafi się, bo moi goście, w moim domu i w mojej obecności — nie mogliby wyrazić się o p. Smolce, że dysputuję z pierwszym lepszym.

Pan Smolka pisze, że chory był na influenzę i że mu tak wszyscy odwiedzający mówili!...

Otóż niechże p. Smolka będzie łaskaw powiedzieć tym ostatnim-lepszym swoim gościom, że Pan nie dysputowałeś z pierwszym-lepszym, bo ja — także byłem chorym na influenzę...

Talenta artystyczne jakie mi p. Smolka łaskawie przypisuje, są zupełnie niezasłużone, ale mówi dalej, że chociaż nie zna moich prób literackich, to potem com pisał o Akademji widzi jasno, że chyba nigdy powagą naukową nie będę.

Naprzód zbyteczne rozmyślanie, tak samo jak wywody o mojem pochodzeniu, zamiarach publicznych i nawet ożenieniu; możeby p. Smolka raczył zauważyć, że to nietylko nie należy do dysput o Akademji, ale wogóle do zajmowania się prywatnemi i rodzinnemi stosunkami, trzeba mieć upoważnienie. Jeżeli więc tego rodzaju cięcia nazywają goście influenzyjni „rycerskiem spotkaniem", to nic łatwiejszego, jak podobne cięcie sparować i trochę w dodatku skrobnąć.

Mógłbym więc powiedzieć: Nie znam prób historycznych p. Smolki, ale z jego memorjału i wyjaśnień widzę, że powagą naukową nie jest. O przyszłości mojej najniepotrzebniej więc przewiduje p. Smolka, bo nigdy nie zdradziłem się z tem, jakobym wogóle na zdobycie powagi naukowej w przyszłości — chorował. Jeżeli zaś — p. Smolka na podstawie mojego „Listu" chciał jakie pewniejsze stawiać horoskopy, to mógł przecie daleko pewniej zdecydować, że sądząc z mojego „Listu" — prawdopodobnie nie jestem i nie będę muzykiem.

Kończąc tę odpowiedź niech mi wolno będzie zaznaczyć, że nietylko nigdy nie należałem i nie należę do nieprzyjaciół Akademji i nie miałbym w tem najmniejszego osobistego powodu, ale, że tak dla tej Instytucji jak i dla jej Sekretarza zostaję z całą życzliwością; a kończę — właśnie zdaniem p. Prof. Dra St. Smolki:

„W tem położeniu ani marzyć o tem nie podobna, żeby Akademja nasza jęła się jakichkolwiek przedsięwzięć zbiorowych, ogólniejszego znaczenia, któremi by nauka polska, **z chlubą dla polskiego imienia** mogła oddawać rzetelne usługi ogólnym interesom nauki".

Kraków, kwiecień 1895 r.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.** **Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.**